



DOMNIEMANIE
NIEWINNOŚCI

OSKARŻYCIEL

WHITNEY G.



DOMNIEMANIE
NIEWINNOŚCI
OSKARŻYCIEL
WHITNEY G.

PRZEŁOŻYŁ
Ryszard Oślizło

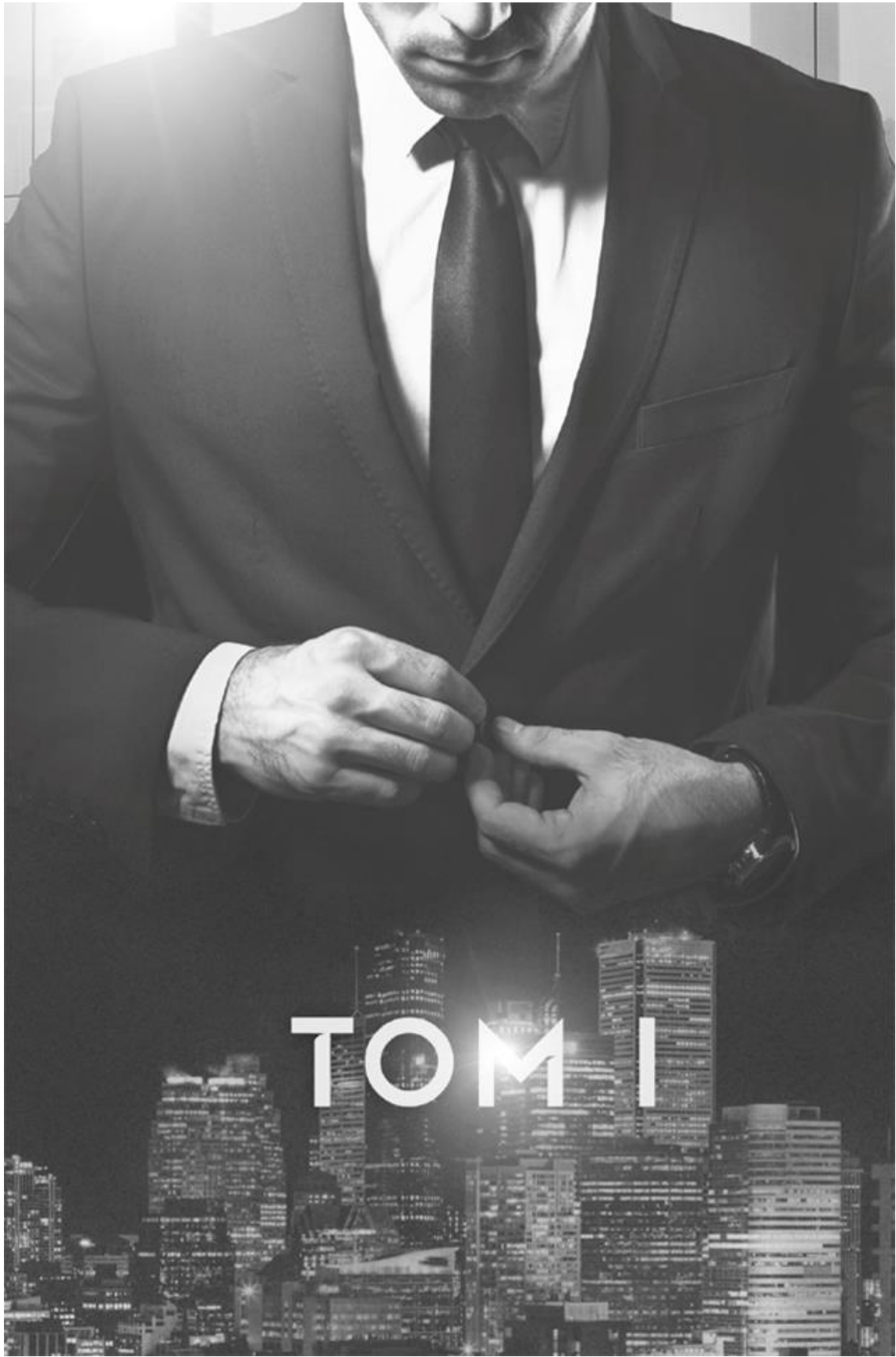


*Mojej najlepszej przyjaciółce,
w której rękaw mogę się wyplakać, ilekroć mi odbija,
najważniejszej betacytelniczce i „osobie”,
jak mawiają w „Chirurgach” – Tamishy Draper.
(Bez Ciebie moje książki byłyby do kitu...).*

*Tiffany Neal – dziękuję za Twoje opanowanie.
Zawsze wprowadzasz doskonałą harmonię...*

*Natashy Gentile – jakim cudem zostałam
moją przyjaciółką? LOL.*

*Oraz Wam wszystkim, które kocham bardziej,
niż możecie sobie wyobrazić...*



Prolog

Andrew

Nowy Jork to nic więcej jak gówniany ugór, śmietnik, w którym nieudacznicy porzucają wszelkie marzenia. Blask światła, które jeszcze kilka lat temu wydawały się lśnić tak jasno, teraz przygasł, a to unoszące się w powietrzu uczucie świeżości i *nadziei* rozwiało się dawno temu.

Każdy, kogo kiedyś uważałem za przyjaciela, stał się moim wrogiem, a słowo „zaufanie” wymazano z mojego słownika. Prasa zszargała moje nazwisko i reputację, a po przeczytaniu nagłówka, który pojawił się rano w „New York Timesie”, postanowiłem, że dzisiejszy wieczór będzie ostatnim, jaki tu spędzę.

Mam już dość zimnych potów i koszmarów, które wyrywają mnie ze snu, a choć bardzo się staram udawać, że moje serce wcale nie zostało zdeptane, wątpię, aby ten dręczący ból w piersi kiedykolwiek ustąpił.

Aby pożegnać się, jak należy, zamówiłem najlepsze dania ze wszystkich ulubionych restauracji, obejrzałem *Śmierć komiwojażera* na Broadwayu i wypaliłem kubańskie cygaro na moście Brooklińskim. Zarezerwowałem też penthouse w Waldorf-Astorii, gdzie właśnie leżę na plecach na łóżku, zanurzając palce we włosach kobiety i pomrukując, gdy jej usta ślizgają się wzdłuż mojego kutasa.

Drażni językiem jego czubek, a podnosząc na mnie wzrok, szepcze:

– Podoba ci się?

Nie odpowiadam. Przyciskam jej głowę do swego krocza i wzdycham, gdy czuję dotyk warg na jajach i ruch dłoni, którymi obejmuje mój członek.

Przez ostatnie dwie godziny pieprzyłem ją już pod ścianą, posuwałem przechyloną przez krzesło i łapczywie lizałem jej cipkę, przygniatając jej nogi do materaca.

Czuję spełnienie – *przyjemność* – ale wiem, że to uczucie nie utrzyma się zbyt długo; zniknie, jak zawsze. Za niespełna tydzień nie będzie po nim śladu, a ja będę musiał znaleźć sobie kogoś innego.

Wchodzę w jej usta coraz głębiej, mocno ciągnę za włosy i naprężam się, a jej głowa porusza się w górę i w dół. Rozkosz zaczyna rozlewać się po moim ciele, mięśnie w nogach sztywnieją i czuję, że dłużej nie zdołam się powstrzymać, więc ostrzegam ją, by się odsunęła.

Ignoruje mnie.

Chwyta mnie za kolana i ssie jeszcze mocniej, pozwalając, by mój kutas dotykał jej gardła. Ma ostatnią szansę, by się wycofać, ale ponieważ tego nie robi, nie mam wyboru i strzelam spermą w jej usta.

A ona ją połyka.

Do. Ostatniej. Kropli.

Imponujące...

W końcu się odsuwa, oblizuje wargi i wyciąga się na podłodze.

– Jeszcze nigdy nie połykałam – mówi. – Zrobiłam to tylko dla ciebie.

– Niepotrzebnie. – Wstaję i zapinam spodnie. – Mogłaś to sobie zachować dla kogoś innego.

– No tak, hmm... Chcesz zamówić coś na kolację? Moglibyśmy zjeść, pooglądać HBO, a potem zrobić to jeszcze raz.

Unoszę brwi zdezorientowany.

Właśnie to mnie zawsze najbardziej irytuje – kiedy kobieta, która zgodziła się na „jedną kolację/jedną noc/zero powtórek” nagle chce budować jakąś urojoną więź. Z jakiegoś powodu uważa, że potrzebna jest rozmowa na do widzenia, mdłe zapewnienie, że to, co się właśnie wydarzyło, było „czymś więcej niż seks” i że zostaniemy przyjaciółmi.

Ale to *był* tylko seks, a ja nie potrzebuję przyjaciół. Ani teraz, ani nigdy.

– Nie, dziękuję. – Podchodzę do lustra po drugiej stronie pokoju. – Jestem umówiony.

– O trzeciej nad ranem? Jeśli chcesz, to możemy sobie darować HBO i od razu powtórzyć naszą...

Przestaję słuchać jej irytującego głosu i zaczynam zapinać koszulę. Nigdy nie spędziłem nocy z kobietą poznaną w necie, a ta nie będzie pierwsza.

Poprawiając krawat, zauważam wystrzępiony różowy portfel leżący na toalecie. Zaglądam do środka i przesuwam palcami po nazwisku wydrukowanym na jej prawie jazdy: Sarah Tate.

Gdy tydzień temu poznałem tę kobietę, przedstawiła mi się jako „Samantha”. Powtarzała też – *wielokrotnie* – że jest pielęgniarką w Grace Hospital. Po karcie pracownika Wal-Martu wetkniętej za prawo jazdy wnioskuję, że ta część też nie była prawdą. Oglądam się przez ramię i widzę, jak rozkłada ramiona na jedwabnej pościeli. Jej mleczna skóra jest nieskazitelnie gładka, a wygięte w łuk usta są lekko nabrzmiałe. Swoimi zielonymi oczami odnajduje mój wzrok i powoli siada wyprostowana na łóżku, szerzej rozkładając nogi i szepcząc:

– Wiesz, że chcesz zostać. *Zostań...*

Mój kutas zaczyna twardnieć – zdecydowanie gotowy do następnej rundy, jednak widok jej prawdziwego nazwiska skutecznie mnie do tego zniechęca. Nie znoszę przebywać w towarzystwie kogoś, kto mnie okłamuje, nawet jeśli ma cycki w rozmiarze E, a w ustach niebo. Rzucam portfel na jej kolana.

– Powiedziałas mi, że masz na imię Samantha.

– Tak. I...?

– Masz na imię *Sarah*.

– Co z tego? – Wzrusza ramionami i przywołuje mnie do siebie gestem. – Nigdy nie podaję prawdziwego imienia mężczyznom poznanym przez internet.

– Tylko pieprzysz się z nimi w pięciogwiazdkowych hotelach?

– Dlaczego nagle obchodzi cię moje prawdziwe imię?

– Nie obchodzi. – Rzucam okiem na zegarek. – Zostajesz na noc w tym pokoju czy mam ci dać kasę na taksówkę do domu?

– Co?

– Wyraziłem się niejasno?

– No, no... Brawo... – Kręci głową. – Ciekawe, jak długo jeszcze będziesz mógł to robić.

– Niby co?

– Gadać z jakąś kobietą przez tydzień, żeby ją posunąć, a potem przerzucić się na następną. Jak długo to potrwa?

– Dopóki nie przestanę mi stawać. – Wkładam marynarkę. – Potrzebujesz kasy na taksówkę do domu czy zostajesz? Doba hotelowa kończy się w południe.

– Wiesz, że takich jak ty, którzy tak usilnie *unikają związków*, w końcu bierze najbardziej?

– Uczą tego w Wal-Marcie?

– To, że ktoś cię kiedyś zranił, nie znaczy, że każda kolejna kobieta zrobi to samo. – Wydyma wargi. – Pewnie dlatego taki jesteś. Może gdybyś spróbował naprawę się z którąś spotykać, byłbyś szczęśliwszy. Powinieneś zabierać ją na kolację i słuchać, co ma do

powiedzenia, a potem odprowadzać ją do domu, nie oczekując, że zaprosi cię do środka. No i może jednak darować sobie „chodźmy się pieprzyć”, kiedy na koniec wylądujecie w hotelu.

Gdzie te cholerne kluczyki? Muszę stąd wyjść. Natychmiast.

– Już to widzę... – Najwyraźniej nie umie się zamknąć. – Pewnego dnia zapragniesz czegoś więcej niż seksu i to od tej, w której nigdy nie spodziewałbyś się zakochać. I która zmusi cię do uległości.

Wyciągam kluczyki spod jej zmiętej sukienki i wzdycham.

– Potrzebujesz kasy na taksówkę?

– Mam własny samochód, kutafonie. – Przewraca oczami. – Czy ty naprawdę jesteś niezdolny do zwykłej rozmowy? Zabiłaby cię krótka pogawędka po seksie?

– Nie mamy o czym rozmawiać. – Kładę klucz do pokoju na szafce nocnej i idę do drzwi.

– Miło było cię poznać, Samantho, *Sarah* czy jak tam masz na imię. Dobrej nocy.

– *Pieprz się!*

– Nie, dzięki. Trzy razy wystarczą aż nadto.

– Kiedyś los się na tobie zemści, dupku! – krzyczy, gdy wychodzę na korytarz. – Karma to wyjątkowa suka!

– Wiem – odparowuję. – Posuwałem ją dwa tygodnie temu...

Kontrakt

Umowa między dwiema osobami, która obliguje do podjęcia lub niepodejmowania określonego działania.

Sześć lat później...

Durham, Karolina Północna

Andrew

Kobieta, która przede mną siedziała, była cholerną kłamczuchą.

Miała na sobie paskudne, szare swetrzysko i spódnicę w czerwonej szkockiej kratę, a jej włosy wyglądały jak pokolorowane kredkami. W niczym nie przypominała kobiety ze zdjęcia w internecie – uśmiechniętej blondynki z piersiami w rozmiarze C, tatuażami w kształcie motyli i pełnymi, różowymi ustami.

Zanim zgodziłem się na tę randkę, specjalnie poprosiłem ją o trzy różne zdjęcia, które miały dowieść, że jest tą, za kogo się podaje: na jednym miała trzymać gazetę z aktualną datą, na drugim przygryzać wargę, a na trzecim pokazywać kartkę ze swoim imieniem. Roześmiała się i powiedziała, że jestem „największym paranoikiem na świecie”, ale zrobiła te zdjęcia. A przynajmniej tak mi się zdawało. Oprócz tego, że nie przedstawiłem się prawdziwym imieniem – nie robię tego już od lat – byłem z nią całkowicie szczerzy i oczekiwałem w zamian tego samego.

– Cóż, skoro już jesteśmy sami... – Uśmiechnęła się nagle, odsłaniając zęby pokryte gumkami i metalowymi drutami. – Miło cię w końcu poznać osobiście, *Thoreau*. Jak się miewasz?

Nie miałem na to czasu.

– Kim jest dziewczyna na twoim zdjęciu profilowym? – spytałem.

– Co?

– *Kim jest dziewczyna na twoim zdjęciu profilowym?*

– Och... No cóż, to nie ja.

– Nie pieprz, *serio*? – Przewróciłem oczami. – Wynajęłaś modelkę? Kupiłaś zestaw zdjęć w necie i obrobiłaś je w Photoshopie?

– Niezupełnie. – Ściszyła głos. – Po prostu pomyślałam, że chętniej będziesz ze mną rozmawiał, jeśli pokażę ci to zdjęcie zamiast własnego.

Przyjrzałem się jej ponownie, dopiero teraz zauważając, że na knykciach ma dziwny tatuaż z jednorożcem, a na nadgarstku napis: „Miłość jest ślepa”.

– A spodziewałaś się, że co się wydarzy, kiedy już się spotkamy? – Ten idiotyzm nie mieścił mi się w głowie. – Pomyślałaś w ogóle o tym, że taki dzień nadejdzie? Kiedy dowiem się, że nie jesteś tą, za którą się podawałaś?

– Myślałam, że też ściemniasz ze swoim zdjęciem – wyznała. – Nie wiedziałam, że będziesz naprawdę wyglądał jak ty. Pierwszy raz facet z Date-Match powiedział mi prawdę. Myślę, że to znak.

– Nie sądzę. – Pokręciłem głową. – A ta modelka? Jak ją namówiłaś, by zrobiła te wszystkie zdjęcia?

– To nie była modelka. To moja współlokatorka. – Wybałuszyła oczy, gdy wstałem. – Chwileczkę! Wszystko, co mówiłam przez telefon, było prawdą. Naprawdę interesuję się

polityką, lubię studiować prawo i być na bieżąco z głośnymi sprawami.

– Powiedz na którym uniwersytecie studiowałaś prawo?

– Na uniwersytecie? – Uniosła brwi. – Nie chodziło mi o *takie* studiowanie. Raczej o to, że widziałam wszystkie odcinki *Sekcji specjalnej* i przeczytałam wszystkie książki Johna Grishama.

Westchnąłem, wyjmując z kieszeni kilka banknotów i kładąc je na stoliku. Dość czasu z nią zmarnowałem.

– *Żegnaj, Charlotte* – rzuciłem i wyszedłem, ignorując resztę jej przeprosin.

Gdy tylko parkingowy przyprowadził mój samochód, wskoczyłem do środka i odjechałem.

To się staje niedorzeczne...

Coś takiego spotkało mnie po raz szósty w tym miesiącu, ale nadal nie rozumiałem, dlaczego ktoś kłamie, umawiając się przez telefon na spotkanie twarzą w twarz. Nie było w tym, kurwa, za grosz sensu.

Wkurzony kupiłem butelkę szkockiej w sklepie po drugiej stronie ulicy i postanowiłem zablokować tę najnowszą kłamczuchę na mojej stronie. Pomyślałem, że powoli kończą mi się kobiety, z którymi mógłbym pójść do łóżka w Durham. A potem przyszło mi do głowy, że właściwie muszę się stąd wynieść i zacząć od nowa gdzieś indziej; zimne poty, które dręczyły mnie parę lat temu, teraz wróciły, a wiedziałem, że następne w kolejce są koszmary.

Gdy tylko wszedłem do mieszkania, nalałem sobie trzy shoty i wychyliłem je jeden po drugim. A potem nalałem trzy następne.

Przejrzałem dzisiejsze e-maile w telefonie – informacje o przekazaniu klientów, zaproszenia do kontaktu z Date-Match i wiadomość od seksownej blondynki, z którą miałem się spotkać w tę sobotę. Temat wiadomości brzmiał:

Uczciwość to podstawa, prawda?

Wypiłem kolejny kieliszek, zanim otworzyłem ten e-mail z nadzieją, że będzie to zaproszenie na dzisiejszy wieczór.

Niestety. To był jakiś cholerny esej.

Hej, Thoreau. Wiem, że mieliśmy się spotkać w tę sobotę, i wierz mi, baaardzo tego chcę, ale muszę być pewna, że jesteś zainteresowany mną, a nie moim ciałem. Poznałam tu sporo drani, którym po prostu spodobało się moje zdjęcie, a kiedy się spotkaliśmy, zależało im tylko na seksie. Zapewniam cię, że jestem tą, za którą się podaję, ale szukam czegoś więcej niż przygodne bzykanko. To nie musi być poważny związek ani intensywny romans, ale na początek moglibyśmy przynajmniej spróbować się zaprzyjaźnić, co Ty na to? Cieszę się na spotkanie, jeśli wciąż jesteś zainteresowany.

– Liz

Natychmiast kliknąłem w swój profil i sprawdziłem, czy w polu „Czego szukam” wciąż wpisany jest ten sam tekst: „Przygodnego seksu. Niczego więcej. Niczego mniej”.

Nie wpisałem tego dla jaj i nieprzypadkowo wybrałem pogrubioną czcionkę.

Wróciłem do przeczytanej przed chwilą wiadomości i odpowiedziałem:

Nie jestem już zainteresowany.

Życzę Ci, żebyś znalazła to, czego szukasz.

– Thoreau

Odpisała natychmiast.

Serio?

Nie chcesz nawiązać znajomości?

Nie możemy być „tylko przyjaciółmi”?

– Liz

Za cholerę nie.

– Thoreau

Zablokowałem jej adres e-mailowy i wylogowałem się.

Wlałem do gardła kolejny shot, a potem przewinałem pozostałe e-maile i natychmiast otworzyłem ten od jedynej osoby, którą uważałem w tym mieście za przyjaciela. Od Alyssy.

Temat: Samotny Fiut

Piszę, bo właśnie pomyślałam sobie, jak bardzo ostatnio cierpisz... Od dość dawna nie rozmawialiśmy już o twoich podbojach – i to mnie martwi. Niezmiernie. PŁACZĘ rzewnymi łzami, że nie masz żadnej cipki... Strasznie mi przykro, że tak wiele kobiet przysłało ci fałszywe zdjęcia i doprowadziło do ciężkiego stanu twoje niewyżyte jaja. Załączam linki do najlepszego balsamu, w który powinieneś zainwestować w nadchodzących tygodniach.

Twój fiut jest obecny w moich modlitwach,

– Alyssa

Uśmiechnąłem się i odpisałem.

Temat: Re: Samotny Fiut

Dziękuję ci za troskę o mojego fiuta. Chociaż NIGDY nie wspominałaś o własnych podbojach, myślę, że znacznie poważniejszym problemem jest cipka zarośnięta pajęczyną. Fakt, wiele kobiet wysłało mi zdjęcia, ale czy to nie smutne, że ty nigdy nie wysłałaś mi swojego? Z wielką chęcią przesłałbym ci moje, aby w końcu pomóc ci uleczyć tę nieszczęsną przypadłość. Dziękuję za informację, że mój fiut jest obecny w twoich modlitwach.

Wolałbym, gdyby był obecny w twoich ustach.

– Thoreau

Od razu polepszył mi się humor. Chociaż nigdy nie spotkałem Alyssy osobiście, a nasz kontakt ograniczał się do rozmów telefonicznych, e-maili i SMS-ów, czułem między nami silną więź.

Poznaliśmy się na anonimowym branżowym portalu społecznościowym dla prawników – Lawyer-Chat. Nie było tam żadnych profilowych zdjęć ani tablicy z aktualnościami, tylko forum. Na swoim profilu można było podać tylko podstawowe dane (imię, wiek, liczba lat praktyki zawodowej, publiczny bądź prywatny status profilu) i logo wskazujące płęć.

Każdy użytkownik był „potwierdzonym” prawnikiem, osobiście zaproszonym drogą e-mailową. Twórcy strony deklarowali, że „potwierdzili dane każdego prawnika praktykującego w stanie Karolina Północna w rejestrze licencji, aby zapewnić swoim użytkownikom wyjątkowy i jedyne w swoim rodzaju system wspomagający”.

Moim zdaniem cały ten portal był bzdurą i gdyby nie fakt, że przeleciałem kilka kobiet, które na nim poznałem, skasowałbym konto już po pierwszym miesiącu.

Niemniej gdy dostałem nową wiadomość zatytułowaną „Potrzebuję rady” od jakiegś Alyssy, nie mogłem się oprzeć, by nie spróbować powtórzyć swoich wcześniejszych sukcesów. Przeczytałem informacje na jej profilu – dwadzieścia siedem lat, rok po studiach prawniczych, miłośniczka książek – i postanowiłem zaryzykować.

Zamierzałem odpowiedzieć na jej pytania związane z kwestiami prawnymi, powoli skierować rozmowę na sprawy bardziej prywatne, a potem zaproponować, aby zarejestrowała się w Date-Match i zobaczyć, jak wygląda. Ale ona nie była taka jak inne kobiety.

Wciąż przysyłała mi wiadomości, ale wszystkie dotyczyły tematów zawodowych.

Ponieważ była taką młodą i niedoświadczoną prawniczką, prosiła o rady w najprostszych sprawach: jak sformułować streszczenie stanowiska, jak wnieść roszczenie, jak przedstawiać dowody. Po pięciu takich rozmowach, gdy już zmęczyły mnie te trzygodzinne sesje wiedzy w pigułce, poprosiłem ją o numer telefonu.

Odmówiła.

„Dlaczego?”, napisałem.

„Bo to wbrew zasadom”.

„Nie znam ani jednego prawnika, który nie złamałby choć jednej”.

„Więc kiepski z ciebie prawnik. Znajdę kogoś innego do rozmowy. Dzięki”.

„Przegrasz tę jutrzejszą sprawę – napisałem, zanim zdążyła się wylogować. – Nie masz pojęcia, co robisz”.

„Naprawdę jesteś aż tak urażony, że nie dałam ci swojego numeru? Ile ty masz lat, dwanaście?”

„Trzydzieści dwa – i mam gdzieś twój numer. Prosiłem o niego, żeby zadzwonić i powiedzieć ci, że to streszczenie, które mi przysłałaś, roi się od literówek, a mowa końcowa brzmi, jakby napisała ją studentka pierwszego roku. Jest tam za dużo błędów, by je tu wszystkie wypisywać”.

„To streszczenie nie jest aż tak złe”.

„Dobre też nie jest”.

Zanim się wylogowałem, na ekranie pojawił się jej numer telefonu, a pod nim krótki tekst: „Jeśli chcesz zadzwonić, aby mi pomóc, to w porządku. Jeśli jednak chcesz mnie namówić na zarejestrowanie się na portalu randkowym, to daj sobie spokój. Jestem tu, ponieważ potrzebuję wsparcia zawodowego, to wszystko”.

Długo gapiłem się na jej wiadomość, zastanawiając się, czy jej pomagać, skoro sam nic na tym nie zyskam, ale coś kazało mi jednak do niej zadzwonić. Przebrnąłem z nią przez wszystkie błędy, kazałem jej poprawić kilka zdań, a nawet przeformułowałem całe to streszczenie.

Kiedy już miałem się pożegnać i rozłączyć, stało się coś dziwnego. Spytała:

– Jak ci minął dzień?

– Tego nie ma w twoim streszczeniu – odparłem. – A ty chcesz rozmawiać tylko o prawniczych bzdetach, pamiętasz?

– Nie mogę zmienić zdania?

– Nie. Rozłącz się. – Czekałem, ale zamiast sygnału usłyszałem jej śmiech. Gdyby nie był tak seksownie ochrypły, to ja bym się rozłączył, ale jakoś nie mogłem odłożyć telefonu.

– Wybacz – powiedziała, wciąż się śmiejąc. – Nie chciałam cię obrazić.

– Nie obraziłaś. Rozłącz się.

– Nie chcę. – W końcu się uspokoiła. – Przepraszam za tę napastliwą wiadomość, którą ci wysłałam... Właściwie to jesteś jedynym poznanym tutaj facetem, który odpowiada na wszystkie moje pytania. Jesteś teraz zajęty? Możesz rozmawiać?

– O czym?

– O tobie, o twoim życiu... Codziennie zadaję ci nudne, prawnicze pytania, a ty jesteś taki cierpliwy, więc... Chyba wypadaloby choć raz pogadać o czymś ciekawszym, skoro mamy być przyjaciółmi, prawda?

Przyjaciółmi?

Zawahałem się z odpowiedzią – zwłaszcza że nie zanosilo się, aby te „ciekawsze” tematy miały obejmować seks, no i zbyt lekko powiedziała „przyjaciele”. Ale już i tak kolejna noc

upływała mi bez seksu, więc zacząłem z nią zwyczajną pogawędkę. Do piątej rano rozmawialiśmy o zupełnie przyziemnych sprawach – o naszym codziennym życiu, ulubionych książkach, jej marzeniu o zostaniu „późną” profesjonalną baletnicą.

Po kilku dniach znów się zdzwoniliśmy, a po miesiącu rozmawialiśmy już co drugi dzień.

Wypiłem kolejny kieliszek szkockiej, wcisnąłem „zadzwoń” w telefonie i czekałem, aby usłyszeć jej łagodny głos.

Bez skutku. Zastanawiałem się, czy nie wysłać jej wiadomości, ale nagle zdałem sobie sprawę, że mamy środę i jest godzina dziewiąta, więc dzisiaj na pewno nie moglibyśmy pogadać.

W środowe wieczory zawsze chodzi na zajęcia z baletu...

– Panie Hamilton? – powiedziała moja sekretarka, wchodząc do gabinetu następnego dnia rano.

– Tak, Jessico?

– Panowie Greenwood i Bach pytają, czy chce pan uczestniczyć w dzisiejszej rundzie rozmów ze stażystami.

– Nie chcę.

– W porządku... – Zapisała coś w notatniku. – A czy przynajmniej przejrzał pan ich CV? Dzisiaj muszą zawęzić listę do piętnastu osób.

Westchnąłem i sięgnąłem po stos CV, który wręczyła mi w zeszłym tygodniu. Przeczytałem je wszystkie i opatrzyłem notatkami, w większości: „OK”, „podwójne OK”, „nie podoba mi się”. Reszta kandydatów była z Uniwersytetu Duke’a, a nasza firma jako jedyna w mieście przyjmowała na płatne staże zarówno osoby w trakcie studiów licencjackich przygotowujących do studiów prawniczych, jak i studentów prawa.

– Żaden z kandydatów nie zrobił na mnie większego wrażenia. – Odsunąłem od siebie dokumenty. – To wszystkie podania?

– Nie, sir. – Podeszła do biurka i położyła przede mną jeszcze większy stos. – *To* są wszystkie podania. Potrzebuje pan jeszcze czegoś?

– Poza kawą? – Wskazałem pusty kubek na skraju biurka. Nie znosiłem jej o tym przypominać, ale bez porannej kawy nie byłem w stanie funkcjonować.

– Przepraszam. Zaraz przyniosę.

Włączyłem komputer i przejrzałem e-maile, dzieląc je na ważniejsze i mniej ważne. Oczywiście najnowsza wiadomość od Alyssy znalazła się na czele tej pierwszej grupy.

Temat: Ogarnij się

Dzięki za to dziecinne zdjęcie kurzu przed twoim mieszkaniem, które przysłałeś mi rano. Doceniam humor, ale zapewniam cię, że NIE tak wygląda w tej chwili wnętrze mojej wagi.

Nie żeby to był twój interes, ale nie potrzebuję seksu co drugi dzień, aby zaspokoić swoje potrzeby. Umiem DOBRZE o nie zadbać przy pomocy RÓŻNYCH akcesoriów.

– Alyssa

Temat: Re: Ogarnij się

Wysłałem ci dwa zdjęcia. Na jednym był kurz, a na drugim wyschnięte jezioro i zdychające zwierzęta. Czyżby to drugie było trafniejsze?

Jedynym akcesorium, jakiego potrzeba twojej cipce, jest mój język. Masz go na zawołanie, a działa na RÓŻNE sposoby.

– Thoreau

– Proszę, panie Hamilton. – Jessica zniecka postawiła na biurku kubek z kawą. – Mogę o coś zapytać?

– Nie, nie możesz.

– Tak też myślałam – powiedziała, po czym zniżając głos i patrząc mi prosto w oczy, dodała: – Wiem, że to trochę nieprofesjonalne, ale potrzebuję partnera na galę w przyszłym tygodniu.

– Więc go sobie znajdź.

– W ten sposób chciałam zaprosić pana...

Zamrugalem. Szukałem odpowiednich słów, aby w łagodny sposób powiedzieć: „Za cholerę nie”.

Jessica była świeżą absolwentką college’u – dla mnie zdecydowanie za młoda – a pracowała tu, bo to jej dziadek założył tę firmę. Wiedziałem też, że szuka czegoś znacznie więcej, niż ja chciałbym komukolwiek zaoferować. Kilka razy podsłuchałem, jak podczas przerwy na lunch zwierzała się komuś, że chce wyjść za mąż, zanim skończy dwadzieścia pięć lat. Najwyraźniej chciała też zostać niepracującą mamą sześciorga pociech i mieszkać w domku na przedmieściach.

Innymi słowy, kompletnie ją popierdoliło.

– I co pan na to? – Uśmiechnęła się.

Staralem się nie przewrócić oczami.

– Jessico...

– Tak? – Jej oczy były pełne nadziei.

– Posłuchaj, moja droga. Po pierwsze jakakolwiek relacja między nami poza czysto zawodową byłaby wysoce niestosowna, a po drugie ja nie jestem mężczyzną, jakiego szukasz. Ani trochę. Możesz mi wierzyć.

– Nawet na jeden wieczór?

– W moim słowniku wyrażenie „na jeden wieczór” łączy się z pewnymi oczekiwaniami, których ty nie mogłabyś spełnić. Więc nie. A teraz wracaj do pracy.

– Czy „na jeden wieczór” oznacza „do łóżka”?

– Dlaczego wciąż jesteś w moim gabinecie?

– Nikomu bym nie powiedziała, gdybyśmy poszli do łóżka – szepnęła. – Właściwie to fantazjuję o tym, odkąd się poznaliśmy. A że nigdy nie zauważyłam, aby dzwoniła tu pańska dziewczyna, wnioskuję, że jest pan wolny.

– *Nie jestem.*

– Kiedyś widziałam pana w toalecie... Chyba ma pan co najmniej dwadzieścia dwa centymetry.

Co to, kurwa, jest?!

Byłem o krok od nagrania tej rozmowy i wysłania jej do jej dziadka.

– Robię naprawdę dobrego loda – ciągnęła. – Zaczęłam jeszcze w liceum. Wszyscy faceci, którym obciągałam, mówili, że mam niesamowite usta. – Przygryzła wargę.

– Czy na podłodze rozlał się klej? To dlatego wciąż tu stoisz?

– Gdybyśmy poszli razem na galę, a później dobrze się zabawili, byłby pan pierwszym facetem, z którym poszłabym na całość. – Wyrzuciła z siebie, rumieniąc się. – Jestem jeszcze dziewicą. *Tam na dole.*

– Więc *zdecydowanie* nie jestem facetem dla ciebie. – Przewróciłem oczami. – A teraz idź już, zanim zadzwonię do pana Greenwooda i powiem mu, że jego ukochana wnuczka proponuje mi loda do porannej kawy.

Zaszokowana zaczerwieniła się i szybko ruszyła do drzwi, ale zanim wyszła, obejrzała się jeszcze i mrugnęła do mnie – puściła mi cholerne oczko.

Natychmiast zanotowałem w swoim organizerze: „Znaleźć nową sekretarkę – starszą, zamężną...”.

Nim skończyłem przeglądać e-maile w skrzynce odbiorczej, zadzwoniła moja komórka. Alyssa.

– Jestem zajęty – powiedziałem.

– To dlaczego odebrałeś?

– Bo na dźwięk mojego głosu robisz się mokra.

– Zabawne. – Roześmiała się. – Jak ci mija ranek?

– Jak zwykle. Moja sekretarka uderzała do mnie po raz trzeci w tym miesiącu.

– Znów wysłała ci czekoladki z liścikiem: „Jesteśmy sobie przeznaczeni”?

– Nie, zaproponowała, że mi obciągnie.

– Co? – wykrztusiła. – Żartujesz!

– Niestety nie. Następnie wyznała, że chce ze mną stracić dziewictwo. Chyba nie muszę dodawać, że wkrótce będę szukał nowej asystentki. Może ktoś z twojego biura chciałby pracę w lepszej firmie? Za podwójną pensję.

– A skąd wiesz, że moja firma nie jest lepsza od twojej?

– Bo ciągle do mnie wydzwaniasz i prosisz o rady zawodowe na temat błahych spraw, powiedzmy to szczerze. Gdyby twoja firma była lepsza, nie musiałabyś o nic pytać.

– Wszystko jedno – mruknęła. – Dałeś już sobie siana z tymi internetowymi randkami?

– *Dałem siana?* – Nigdy nie mogłem zrozumieć jej południowych tekstów. – A cóż to znaczy, do diabła?

– O Boże... – Westchnęła. – To znaczy, że nie pochwaliłeś się wczorajszą randką, więc pewnie była kłapa, co oznacza, że nie spałeś z nikim już ponad miesiąc. To chyba twój rekord.

– Fakt.

– Chcesz rady?

– Nie, chyba że przyjedziesz do mojego biura dać mi ją osobiście. – Uśmiechnąłem się.

– Nie, dzięki. A skoro mowa o poradach, to w piątek wieczorem będę potrzebowała twojej pomocy.

– To znaczy...?

– Właśnie dostałam dość dużą sprawę. Nie przebrnęłam jeszcze przez wszystkie dokumenty, ale już wiem, że to mnie przerasta.

Odchyliłem się na krześle.

– Skoro to jest aż tak duża sprawa, to może wieczorem przyniesiesz te dokumenty do mojego mieszkania? Z przyjemnością pomogę ci przez nie przebrnąć. Klasyfikowanie zawsze było moją specjalnością.

– Ha! Spryciarz z ciebie, ale nic z tego. – Mówiła coś jeszcze na temat swojej sprawy, ale słuchałem tego jednym uchem. Wciąż wydawało mi się dziwne, że nie chce się spotkać i ucina każdą próbę rozmowy na ten temat. – I jeszcze jedno... – ciągnęła. – Prawdopodobnie będę musiała czegoś się dowiedzieć o tych zmianach. Nie jestem pewna, czy...

– Powiedz, dlaczego tak naprawdę nie możemy się spotkać osobiście? – przerwałem jej.

– *Proszę?*

– Znamy się od pół roku. Dlaczego nie chcesz się spotkać?

Cisza.

– Mam powtórzyć pytanie? – Podeszedłem do drzwi i zamknąłem je na klucz. – Nie rozumiałaś mnie?

– To wbrew zasadom LawyerChat...

– Pieprzę LawyerChat. – Przewróciłem oczami. – Tak samo wbrew zasadom wymieniliśmy się numerami telefonów i zachowujemy się jak pieprzone nastolatki, gadając po nocach i szczytując przy słuchawce, ale na to jakoś nie narzekasz.

– Nigdy nie szczytowałam, rozmawiając z tobą...

– Nie kłam.

– Naprawdę.

– Czyli w zeszłym tygodniu, kiedy powiedziałem, że chcę, abyś usiadła mi na twarzy, a ja doprowadziłem cię językiem do orgazmu, tylko udawałaś, że tak ciężko oddychasz?

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Nie, ale...

– Tak też myślałem. Dlaczego nie możemy się spotkać?

– Bo to zniszczyłoby naszą przyjaźń i dobrze o tym wiesz.

– *Nie wiem.*

– Sam mówiłaś, że nigdy nie sypiasz dwa razy z tą samą kobietą, że kiedy się z którąś prześpisz, kończysz z nią.

– Nigdy dotąd nie pieprzyłem się z *przyjaciółką*.

– To dlatego, że poza mną żadnej nie masz.

– Wiem, ale... – Urwałem. Na to nie miałem odpowiedzi.

W telefonie zaległa cisza, a ja próbowałem wymyślić kolejny argument.

Ona odezwała się pierwsza.

– Naprawdę nie chcę, aby jedno głupie pieprzenie zepsuło tę przyjaźń.

– Gwarantuję, że nie skończyłoby się na jednym.

Usłyszałem jej lekki, bez troski śmiech i westchnąłem, próbując wyobrazić sobie, jak ta kobieta wygląda. Sam nie wiedziałem dlaczego, ale od kilku tygodni bardzo chciałem zobaczyć, jak się śmieje.

– Wiesz – podjęła – jak na znanego prawnika, to dość ostro świntuszysz.

– Potrafię jeszcze ostrzej.

– Ostrzej niż do tej pory?

– *O wiele.* – Od początku tej znajomości kontrolowałem się, wciąż mając nadzieję, że pewnego dnia się spotkamy, ale skoro nic z tego nie wychodziło, po co miałbym dalej to robić. – I może poświntuszymy dziś wieczorem.

– Chyba że do tego czasu zdążysz poderwać inną. A wiem, że będziesz szukał.

– Jasne, że tak – zakpiłem. – Czy Alyssa to twoje prawdziwe imię?

– Tak, ale jestem pewna, że ty nie nazywasz się *Thoreau*. Może mi się wreszcie przedstawisz?

– Zrobię to, kiedy w końcu zmądrzejesz i pozwolisz mi się zobaczyć.

– Nie odpuścisz, co? – Znów się zaśmiała. – A jeśli nie chcę się z tobą spotkać, bo jestem brzydka?

– Mam przecucie, że nie jesteś.

– A gdybym jednak była?

– Przeleciałbym cię po ciemku.

– Ja wolę przy świetle.

– No to założyłabyś na głowę papierową torbę.

– ŻE CO?! – Zaczęła chichotać. – Ale masz pomysły! O, klient stoi pod drzwiami. Muszę lecieć. Mogę zadzwonić później?

– Zawsze. – Rozłączyłem się z uśmiechem na ustach. I wtedy uderzyła mnie pewna myśl.

Cholera... Ona zawsze znajdzie sposób, aby wymigać się od odpowiedzi...

Krzywoprzysięstwo

Umyślne składanie fałszywych zeznań pod przysięgą.

Alyssa

(Cóż, właściwie mam na imię Aubrey...).

„**Kłamstwa** zawsze w końcu cię dopadną. Dlaczego ludzie tego nie rozumieją?”. Tak brzmiał SMS, który dostałam od Thoreau dziś rano.

„Nie sądzisz, że niektóre kłamstwa są uzasadnione?”, odpisałam.

„Nie. Nigdy”.

Zawahałam się.

„Więc nigdy mnie nie okłamałeś?”

„Po co miałbym to robić?”

„Bo prawie się nie znamy...”

„Tylko dlatego, że trzymasz mnie na dystans”. I zanim zdążyłam odpisać, przyszedł następny SMS: „Mam ci powiedzieć, jak mam na imię i gdzie pracuję?”.

„Wolę nasz anonimowy układ”.

„Jakżeby inaczej. Nigdy cię nie okłamałem. Z jakiegoś dziwnego powodu ci ufam”.

„Z jakiegoś dziwnego powodu?”

„Bardzo dziwnego. Pogadamy później”.

Wrzuciłam telefon do torebki i westchnęłam, czując, jak ogarnia mnie znajome poczucie winy. Wcale nie planowałam kontynuować naszych rozmów poza LawyerChat ani tym bardziej się z nim zaprzyjaźniać, ale za głęboko w to wsiąknęłam i teraz nie chciałam zrywać tej znajomości.

Kilka miesięcy temu, kiedy na biurku matki zauważyłam zaproszenie do branżowego portalu, przysięgłam sobie, że wykorzystam je wyłącznie wtedy, gdy będą mi potrzebne jakieś informacje na zajęcia na studiach. Zalogowałam się, wykorzystując jej kod dostępu, stworzyłam fałszywy profil i starałam się zadawać pytania w taki sposób, aby nikt nie domyślił się, że chodzi o zadania domowe.

Niestety na Uniwersytecie Duke’a studiowało się inaczej niż na podobnych uczelniach w całym kraju. Kurs składał się z większej liczby zajęć praktycznych, każdy student miał swojego mentora – praktykującego prawnika – i każdy musiał znaleźć sobie staż, który miał odbyć w ciągu ostatnich czterech semestrów. Ponadto mieliśmy czytać i interpretować akta spraw, jakbyśmy już byli prawnikami.

Gdybym wiedziała, że to ciągłe proszenie Thoreau o radę stanie się początkiem przyjaźni, być może od razu ucięłabym te pogawędki. Ale z drugiej strony tak jak ja byłam jego jedyną przyjaciółką, tak i on był moim jedynym przyjacielem.

W każdej rozmowie ze mną był otwarty i szczery. Niestety nie mogłam mu się odplącić tym samym – zwłaszcza że za każdym razem, kiedy oszukała go któraś z jego podrywów, powtarzał: „Nie znoszę kłamczuch”.

Cholera...

Wyglądziwszy swoją tiulową tutu, wzięłam kilka głębokich oddechów. O przyjaźni z Thoreau mogę pomyśleć później, a teraz muszę się skupić.

Dzisiaj odbywało się przesłuchanie do *Jeziora łabędziego*, a ja byłam emocjonalnym wrakiem. Poprzedniej nocy prawie nie spałam, a rano zjawiłam się w teatrze pięć godzin przed

czasem, nie zjadłszy śniadania.

– Panie i panowie, proszę opuścić scenę! – zawołał reżyser. – Oficjalne przesłuchania zaczynają się za trzydzieści minut! Proszę zejść ze sceny i czekać za kulisami!

Zanim wykonałam polecenie, zerknęłam na widownię. Większość twarzy była mi znajoma – ludzie ze szkoły, instruktorzy i kilku reżyserów z zespołu baletowego, w którym pracowałam zeszłego lata, ale wśród obecnych nie zobaczyłam tych osób, które chciałabym ujrzeć.

Nigdy nie przychodzili.

Przygnębiona, zaszyłam się w kącie garderoby i zadzwoniłam do matki.

– Halo? – Odebrała po pierwszym sygnale.

– Dlaczego cię tu nie ma?

– Dlaczego nie ma mnie gdzie, Aubrey? O czym ty mówisz? – Westchnęła z irytacją.

– Na moim otwartym przesłuchaniu do *Jeziora łabędziego*. Obiecałaś, że ty i tata przyjdziecie.

– Dzwoni Aubrey, kochanie! – Usłyszałam, jak woła do taty. – To twój recital jest dzisiaj?

– Nie miewam recitali, odkąd skończyłam trzynaście lat. – Zacisnęłam zęby. – To jest przesłuchanie, moja życiowa szansa, i powinniście tu być.

– Sekretarka nie przypomniała mi o tym – wyjaśniła. – Załatwiłaś już sobie jakiś staż zgodny z *głównym* kierunkiem studiów?

– Studiuję dwa kierunki.

– Chodzi mi o ten związany z prawem, Aubrey.

– Nie. – Westchnęłam.

– A dlaczego? Myślisz, że z nieba ci spadnie?

– Byłam wczoraj na rozmowie w Blaine i Spółka – odparłam, czując, jak z każdą sekundą robi mi się coraz bardziej przykro. – A w przyszłym tygodniu mam drugą, w Greenwood, Bach i Hamilton. A tak poza tym to zaraz mam przesłuchanie do roli życia i mogłabyś choć przez chwilę poudawać, że nie masz tego w dupie.

– *Co takiego*, młoda damo?

– Nie ma cię tutaj. – W oczach miałam łzy. – Nie ma cię tutaj... Wiesz, jaka to będzie potężna produkcja?

– Zapłacą ci? Czy to przedstawienie Nowojorskiego Zespołu Baletowego?

– Nie w tym rzecz. Tyle razy ci powtarzałam, jak ważne jest dla mnie to przesłuchanie. Zadzwoniłam do ciebie wczoraj wieczorem, żeby ci o nim przypomnieć, bo byłoby mi miło, gdyby moi rodzice się tu pojawili i dla odmiany uwierzyli we mnie.

– Aubrey... – Westchnęła. – Wierzę w ciebie. Zawsze tak było, ale jestem teraz w trakcie dużej rozprawy, o czym dobrze wiesz, bo piszą o niej we wszystkich gazetach. Zdajesz też sobie sprawę, że zawód profesjonalnej baletnicy nie zapewni ci stabilnej kariery, a choć bardzo chciałabym zostawić tego słono płacącego klienta, aby zobaczyć, jak biegasz na czubkach palców po scenie...

– Chciałaś powiedzieć: „jak tańczysz *en pointe*”?

– To to samo – stwierdziła. – Zresztą to tylko przesłuchanie. Jestem pewna, że nie będziemy jedynymi rodzicami, którzy nie przyszli. Gdy już skończysz college i dostaniesz się na prawo, przyznasz, że balet jest tylko hobby i będziesz wdzięczna, że naciskaliśmy, abyś zaczęła drugi kierunek.

– Balet to moje *marzenie*, mamo.

– To tylko faza, no i chyba jesteś już za stara, aby zacząć tańczyć zawodowo. Pamiętaj,

jak zniecka to rzuciłaś, gdy miałaś szesnaście lat? Teraz zrobisz to samo i tak będzie najlepiej. Szczerze mówiąc...

Rozłączyłam się.

Nie chciałam wysłuchiwać jednego z jej wywodów, którymi próbowała zniszczyć moje marzenia, i złościło mnie, że nazywa balet „fazą”, choć tańczę od szóstego roku życia! Oboje z ojcem wydawali bająnskie sumy na prywatne lekcje, kostiumy i konkursy.

Jedynym powodem, dla którego „rzuciłam” balet, gdy miałam szesnaście lat, był fakt, że złamałam stopę i nie mogłam już starać się o przyjęcie do żadnej szkoły tańca. A jedynym powodem, dla którego wykazałam jakiegokolwiek zainteresowanie prawem, było to, że w okresie rehabilitacji mogłam właściwie tylko *czytać*.

Zawsze kochałam pointy i ten fakt nigdy się nie zmienił.

– Aubrey Everhart? – Jakiś mężczyzna w drzwiach nagle wywołał moje imię. – To pani?

– Tak.

– Wchodzi pani jako następna. Za jakieś pięć minut.

– Zaraz przyjdę... – Wepchnęłam torbę do szafki. Zanim ją zamknęłam, zadzwonił telefon.

Pewna, że to matka dzwoni ze swoimi nędznymi wymówkami, odebrałam, starając się nie podnosić głosu.

– Proszę, oszczędź mi przeprosin. One już nic dla mnie nie znaczą.

– Dzwonię, aby życzyć ci szczęścia – powiedział głęboki głos.

– Dwie minuty! – Inspicjent rzucił mi gniewne spojrzenie i gestem kazał mi wchodzić na scenę. Odwróciłam się do niego plecami.

– *Thoreau*? A dlaczego życzysz mi szczęścia?

– Kilka tygodni temu wspominałaś, że masz jakieś przesłuchanie. To dzisiaj, prawda?

– Tak, dziękuję...

– Nie słyszę entuzjazmu, że spełniasz swoje marzenie.

– Nawet moi rodzice nie wierzą, że mi się uda.

– Masz *dwadzieścia siedem lat*. – Zaśmiał się. – Pieprz rodziców.

Roześmiałam się zawstydzona.

– Szkoda, że to nie jest takie proste...

– Ależ jest. Sama na siebie zarabiasz, a mimo faktu, że guzik wiesz o prawie, wydajesz się całkiem niezłym prawnikiem. Pieprz ich.

– Będę o tym pamiętać – odpowiedziałam, próbując zakończyć ten temat. – Nie mogę się nadziwić, że pamiętałeś o moim przesłuchaniu.

– Nie pamiętałem. – Rozłączył się, a ja wiedziałam, że zrobił to z uśmiechem.

– Piętnaście sekund, pani Everhart! – Inspicjent chwycił mnie za ramię i praktycznie zaciągnął na scenę.

Uśmiechnęłam się do jurorów, po czym stanęłam w piątej pozycji – z rękami nad głową – i czekałam na pierwszą nutę kompozycji Czajkowskiego.

Usłyszałam szelest papieru i kasłanie kogoś z widowni, a potem rozległa się muzyka.

Powinnam zaprezentować arabeskę, piruet, a potem układ, który ćwiczyłam na zajęciach przez półtora miesiąca. Ale nie miałam na to ochoty, a ponieważ była to pewnie jedna z ostatnich okazji, by zrobić odpowiednie wrażenie, postanowiłam zatańczyć tak, jak podpowiadała mi fantazja.

Zamknęłam oczy i kręciłam piruet za piruetem i *fouette* za *fouette*. Mój taniec był niesynchronizowany z muzyką, a zdezorientowany pianista próbował za mną nadażyć.

Zademonstrowałam każdy znany mi podskok, za każdym razem bezbłędnie lądując, a gdy

zrezygnowany pianista uderzył w ostatni klawisz, z uśmiechem wróciłam do piątej pozycji.

Nie usłyszałam aplauzu, wiwatów ani żadnego innego dźwięku. Staralam się wyczytać coś z twarzy jurorów, aby przekonać się, czy zrobiłam na nich jakiegokolwiek wrażenie, ale wszyscy mieli kamienne miny.

– To wszystko, pani Everhart – powiedział jeden z nich. – Czy teraz możemy poprosić na scenę panią Leighton Reynolds?

Wymamrotałam „dziękuję”, po czym zesłam ze sceny i uciekłam z teatru. Nie zawracałam sobie głowy oglądaniem reszty występów.

Przez pozostałą część popołudnia snułam się po kampusie, starając się nie wybuchnąć płaczem. Gdy byłam już pewna, że się nie rozplaczę, wysłałam e-mail do Thoreau. Tylko on mógł poprawić mi humor.

Temat: Tak sobie myślę...

„Jedna kolacja. Jedna noc. Zero powtórek”. Wybierasz tanią czy drogą restaurację? Płacisz za kolację i pokój w hotelu? Czy każesz kobiecie płacić połowę?

– Alyssa

Temat: Re: Tak sobie myślę...

Droga kolacja. Apartament w pięciogwiazdkowym hotelu. Płacę za wszystko. Chciałabyś, abym zrobił dla nas kilka rezerwacji? Chcesz się przekonać?

– Thoreau

Temat: Re: Re: Tak sobie myślę...

Jasne, że nie. „Kilka” rezerwacji? A co się stało z „tylko jedną”?

Temat: Re: Re: Re: Tak sobie myślę...

Powiedziałem ci, że dla ciebie zrobię wyjątek. Dzisiaj zainwestowałem w opakowanie papierowych toreb.

– Thoreau

Roześmiałam się i spojrzałam na zegarek. Była siedemnasta, co oznaczało, że wyniki przesłuchań na pewno zostały już dawno ogłoszone, ale bałam się je sprawdzić. Chciałam tylko zostać jedną z dziewcząt-łabędzi albo może dublerką głównej roli.

Dlaczego spieszyłam ten przygotowany układ? Co ja sobie myślałam?

Nie mogąc opędzić się od pytań, zmusiłam się, by wrócić do teatru tańca i jednak zerknąć na listę wybrańców. Dotarłszy na miejsce, ujrzałam wielki tłum kłębiący się przed wywieszonym afiszem, pod którym rozlegały się typowe w takiej sytuacji okrzyki: „Dostałam się! Dostałam się!” i skargi: „Jak mogli mnie nie wybrać?”.

Przecisnęłam się do przodu i spojrzałam na plakat, mrużąc oczy i szukając swego nazwiska wśród drugorzędnych ról, ale tam go nie znalazłam.

Widniało natomiast wypisane wytłuszczoną czcionką tuż obok *głównej* roli Odetty/Odylii, białego i czarnego łabędzia.

Wybuchłam płaczem i zaczęłam skakać z radości, nie dowierzając własnemu szczęściu. Chciałam zadzwonić do mamy i przekazać jej dobre nowiny, ale ten pomysł nagle wywołał we mnie niechęć.

Prawdopodobnie właśnie w tej chwili mówiła ojcu, jak to bezczelnie się rozłączyłam i domagała się, aby przypomniał mi, kto płaci za moją edukację: „Jeśli zrezygnujesz z zajęć

przygotowujących do studiów prawniczych, przestaniemy wypisywać czeki... Te zajęcia się zwróć, a balet nie”.

Wyjęłam obolałe stopy z kubła z lodem i osuszyłam je ręcznikiem. Nie byłam pewna, jak zdołam udźwignąć główną rolę, zajęcia i potencjalny staż, ale nie miałam wyboru.

Z westchnieniem spojrzałam na stojący na biurku kalendarz, w którym nabazgrałam przy dzisiejszym dniu: „przygot. do rozm. w spr. stażu”.

Spotkanie w Greenwood, Bach i Hamilton – jednej z najbardziej prestiżowych kancelarii w całym stanie – nie było zwykłą rozmową w sprawie pracy.

To był początek *procesu*, a każdy ubiegający się o staż student wiedział, że wzmianka o tej firmie w CV może zdziałać cuda.

Aby jednak zakwalifikować się do ostatniego etapu, najpierw trzeba było przejść cztery rundy wywiadów telefonicznych, zaliczyć trzy internetowe testy i napisać kilka esejów.

Wywiady i egzaminy poszły mi śpiewająco, ale eseje – na temat spraw, których akta liczyły setki stron – były dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Pomyślałam, że chyba przysłali mi niewłaściwy pakiet, więc zadzwoniłam do nich i powiedziałam: „Wydaje mi się, że omyłkowo otrzymałam pakiet przeznaczony dla kandydatów na poziomie studentów prawa”. Sekretarka po prostu mnie wyśmiała.

Odparła, że kancelaria oczekuje od wszystkich swoich stażystów – niezależnie od poziomu – jak najlepszego wykonania tych samych zadań.

– Proszę się nie martwić – dodała. – Nie oczekujemy od pani perfekcji. Po prostu chcemy się przekonać, jak pracuje pani umysł.

Akta, które sprawiały mi największe problemy, położyłam sobie na kolanach. Weszłam na stronę internetową kancelarii GBH i przeczytałam o trzech wspólnikach, którzy mieli przeprowadzić ze mną rozmowę.

Greenwood, założyciel kancelarii, był szpakowatym mężczyzną w okularach w drucianych oprawkach. Twierdził, że Harvard uczynił go wymagającym i skrupulatnym, i szczyił się tym, że w ciągu trzydziestu lat praktyki prawniczej osiągnął jeden z najwyższych współczynników wygranych spraw w kraju.

Bach, wspólnik w firmie od ponad dziesięciu lat, był łysym mężczyzną tuż po czterdziestce, choć wyglądał na nieco starszego. Piął się po szczeblach kariery w kancelarii, a ponieważ był „człowiekiem niezwykle pracowitym i pełnym niespotykanej pasji”, Greenwood musiał uczynić go swoim pierwszym wspólnikiem. Bach również mógł poszczycić się bardzo wysokim odsetkiem wygranych spraw.

Trzecim wspólnikiem był Hamilton – Andrew Hamilton – który... Cóż, facet był seksowny jak diabli. Próbowałam skupić się na jego biografii, ale nie potrafiłam się powstrzymać od zerkania na zdjęcie. Głębokie, błękitne oczy o przeszywającym spojrzeniu wpatrywały się we mnie, a krótkie, ciemnobrązowe włosy zdawały się prosić, bym zanurzyła w nich dłonie.

Miał twarz greckiego boga – równomiernie opaloną, doskonale symetryczną, o mocno zarysowanej linii szczęki i pełnych ustach, wygiętych w lekkim uśmiešku.

Mimo że na zdjęciu była widoczna tylko górna część jego ciała, ze sposobu, w jaki leżał na nim granatowy garnitur, mogłam sobie wyobrazić kryjące się pod nim wyraźnie zarysowane mięśnie.

Wilgotniałam od samego patrzenia na niego.

Skup się, Aubrey... Skup się...

O dziwo, jego notka biograficzna była najkrótsza ze wszystkich trzech. Nie wspomniano w niej o wykształceniu, pochodzeniu ani roku, w którym został współnikiem. Składała się z kilku ogólników opisujących, jaki to „zaszczyt dla firmy, mieć w swoich szeregach tak szanowanego i kompetentnego prawnika”. Oraz że lubi czekoladę.

Cóż za wyczerpujące informacje...

Skopiowałam wszystkie trzy notki i wkleiłam je do dokumentu Worda, po czym zadzwoniłam do Thoreau.

– Dobry wieczór, Alysso. – Gdy się odezwał, omal się nie rozpląnęłam z rozkoszy. Tym głosem mógłby mnie nakłonić do wszystkiego. *Prawie* do wszystkiego.

– Hej, hmm...

– Tak?

Boże, jak ja uwielbiałam ten jego pieprzony głos... Jeszcze nic nie powiedział, a ja już byłam nakręcona.

– Zadzwoniłaś, abym mógł posłuchać, jak oddychasz? – Pewnie teraz się uśmiechał.

– Właściwie to tak. – Przewróciłam oczami. – Podoba ci się?

– Podobałoby mi się bardziej, gdybyś była pode mną.

Zarumieniłam się.

– Hmm...

– Sprawa, Alysso. – Roześmiał się. – Opowiedz mi o swojej najnowszej sprawie.

– No tak, hmm... – Odchrząknęłam. – Mówiąc w skrócie: mój klient wniósł do banku federalnego niezabezpieczoną broń. Ktoś na niego wpadł, a on instynktownie sięgnął do kieszeni i broń wypaliła. Postrzelił się w nogę.

– Od kiedy zajmujesz się prawem *kryminalnym*? Myślałem, że specjalizujesz się w prawie korporacyjnym?

Cholera...

– Tak, tak. Wzięłam tę sprawę *pro bono*, bo chodzi o znajomego.

– Hmm. No cóż, twojemu znajomemu grozi od dwóch do pięciu lat więzienia federalnego, jeśli nie był notowany. A w czym dokładnie potrzebujesz pomocy?

– Czy oskarżony powinien przyznać się do winy? Nie zranił nikogo poza sobą samym.

– A miał pozwolenie?

– Nie... – Przejrzałam notatki.

– W takim razie oskarżyciel na pewno przekona ławę przysięgłych, że wniósł broń do banku z zamiarem zranienia innych, a nie siebie. Bierz każdą ugodę, jaką ci zaproponują.

– A jeśli... – Spojrzałam na treść zadania domowego. – A jeśli już ją odrzuciłam?

Westchnął.

– Zadzwonź do oskarżyciela i spróbuj ją odzyskać. Jeśli się nie zgodzi, złóż wniosek o dobrowolne poddanie się karze.

– *Dobrowolne* poddanie się karze? Oszalałaś?

– To raczej *ty* oszalałaś. Który prawnik korporacyjny podejmuje się z góry przegranej sprawy kryminalnej? W dodatku prawnik tak niedoświadczony...

– Dla twojej informacji, to moje zadanie... – Zakasłałam. – Nieważne. Przecież dobrowolne poddanie się karze to właściwie to samo, co przyznanie się do winy.

– Gdyby tak było, poradziłbym ci, aby klient przyznał się do winy – powiedział z irytacją.

– Dobrowolne poddanie się karze to w tej sytuacji najlepsza opcja. Wiedziałyby o tym każdy *prawdziwy* prawnik. Na pewno zdałaś egzaminy adwokackie?

– Nie dostałabym zaproszenia do LawyerChat, gdyby było inaczej, prawda? – Serce mi pękało, gdy tak go okłamywałam. – Próbuję uchronić klienta przed więzieniem.

– Więc naprawdę powinnaś trzymać się prawa korporacyjnego. – W jego głosie wyczuwałam uśmiech. – Twój klient będzie siedział i nic na to nie poradzisz. Jedyne, co możesz wynegocjować, to długość odsiadki. Jeszcze w czymś mogę ci pomóc? Wytłumaczyć ci różnicę między winny a niewinny?

Przewróciłam oczami i odłożyłam akta na bok.

– Dzięki za pomoc i ten protekcyjny ton.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł. – Muszę cię spytać o coś ważnego.

– Na temat mojej sprawy?

– Nie. – Zaśmiał się cicho. – Jak wyglądasz?

– Co? – Ledwo sama usłyszałam swój głos. – Co powiedziałaś?

– Słyszałaś. Możliwe, że nigdy cię nie zobaczę, więc chciałbym wiedzieć. Jak wyglądasz?

Wstałam i podeszłam do lustra, aby przyjrzeć się swemu odbiciu.

– Sama nie wiem, jak odpowiedzieć... – Chciałam jak najszybciej zmienić temat. Z tego, co przez ostatnie kilka miesięcy opowiadał mi o swoich podrywkach, wywnioskowałam, że ma swój ulubiony typ kobiet. Pociągają go przede wszystkim lekko zaokrąglone blondynki o pełnych ustach...

Takie jak ja.

Mnóstwo razy próbowałam go sobie wyobrazić. Może ma ciemne włosy? Albo w kolorze brudnego blondu? Oczy zielone, usta stworzone do całowania? Sześciopak, nie, ośmiopak, który kończył się seksownym kształtem litery V?

W końcu wspominał, że codziennie ćwiczy...

Nie miałam wątpliwości, że jest atrakcyjny – to było oczywiste, skoro aż tyle kobiet wytrzymało z nim na tych portalach randkowych – ale każde moje wyobrażenie o nim wydawało mi się fałszywe.

– Wiesz co? – spytałam, wyrывая się z tych rozważań. – Nigdy nie byłam dobra w opisywaniu. A jak ty wyglądasz?

– Jak facet, który chce cię przelecieć.

Dreszcz przebiegł mi po plecach.

– To nie jest opis...

– Jakiego koloru masz włosy? – Nie wydawał się rozbawiony. Wiedziałałam, że dziś nie pozwoli mi pokierować rozmową.

– Są rude. – Szarpnęłam za gumkę podtrzymującą kok i pasma blond włosów opadły mi na ramiona.

– Długie?

– Krótkie...

– Hmm. A oczy?

Spojrzałam na swoje niebieskoszare tęczówki.

– Zielone, jasnozielone.

– Masz piegi?

– Nie. – Przynajmniej ta część była prawdą.

– A usta?

– Chcesz wiedzieć, czy są wąskie, czy pełne?

– Chcę wiedzieć, jak wyglądałyby wokół mojego kutasa.

Zatkało mnie.

– Dziś wieczorem zgrywasz nieśmiałą? – W tle słychać było kostki lodu grzechoczące w szklance. – Jak myślisz, ile mojego kutasa zmieściłoby się w twoich ustach?

Milczałam, a mój oddech stawał się coraz wolniejszy.

– Alysso? – Usłyszałam cichy głos. – Usłyszę odpowiedź?

– Trudno mi wypowiadać się o czymś, czego nigdy nie robiłam. – Słyszałam, jak głęboko wciąga powietrze, po czym na linii zaległa cisza.

Myślałam, że zapyta mnie, jak mogłam uprawiać seks z moimi byłymi chłopakami, żadnemu z nich nie robiąc loda, ale nie zadał tego pytania.

– Hmm. Jesteś naturalnie ruda?

– Czy to ważne? – Podeszłam do łóżka. – To jasne, że nie jestem w twoim typie.

– Mam swoje preferencje, a nie konkretny typ, a przemądrzała ruda, która nigdy nie miała w ustach żadnego fiuta, warta jest zrobienia wyjątku.

Włożyłam kciuk za gumkę majtek i ściągnęłam je, zanim wsunęłam się pod pościel.

– Szkoda, że nie jestem stuprocentową dziewicą, co?

– Nie pieprzę się z dziewicami. – Urwał. – Ale skoro i tak nigdy się nie pieprzyliśmy, możesz sobie nią być.

Czułam wilgoć między udami, a moje sutki zaczęły twardnieć.

– Szczerze wątpię...

– Mam już dość tego, że możemy tylko rozmawiać przez telefon, Alysso...

Cisza.

– Muszę cię zobaczyć... – W jego głosie pojawiło się napięcie. – Muszę się z tobą pieprzyć...

– *Thoreau...*

– Nie. *Posłuchaj*. – To zabrzmiało jak ostrzeżenie. – Muszę wejść w ciebie głęboko, poczuć, jak twoja cipka pulsuje wokół mojego kutasa, i usłyszeć, jak krzyczysz moje imię. To *prawdziwe* imię.

Przesunęłam ręką po brzuchu, aż wśliznęła się między uda. Palcami zaczęłam drażnić łechtaczkę. Na początku powoli, potem coraz szybciej, w rytm jego ciężkich oddechów w moim uchu.

– Byłem dla ciebie bardzo cierpliwy... – Teraz mówił mniej wyraźnie. – Nie sądzisz?

– Nie...

– Byłem – powtórzył. – Mam dość wyobrażania sobie, jak wilgotnieje twoja cipka, jak głośno krzyczysz, gdy pieścę ustami piersi, gdy mnie ujeżdżasz... Jak mocno ciągnę cię za włosy, jak posuwam cię opartą o biurko, aż zaczynasz dyszeć z wyczerpania.

Zamknęłam oczy, drugą dłonią ściskając się za pierś i palcami szczypiąc sutek.

– Daję ci dwa tygodnie, tyle masz czasu, aby zmądrzeć...

– *Co?*

– *Dwa tygodnie* – wyszeptał. – A potem spotkamy się twarzą w twarz i upomnę się o każdy centymetr twojego ciała.

– Nie mogę... Nie mogę się na to zgodzić.

– Zgodzisz się. – Teraz oboje oddychaliśmy w tym samym rytmie. – A kiedy już mnie zaprosisz, przypomnę ci o tym wszystkim, czym kusiłaś mnie przez ostatnie pół roku.

Oniemiałam. Łechtaczka nabrzmiewała coraz bardziej, a oddech stawał się coraz krótszy.

– Na początku będę delikatny – szeptał. – Zwłaszcza, gdy z kutasem w twoich ustach będę cię ciągnął za włosy, aby nauczyć cię, jak masz go ssać.

– *Przestań...* – wydyszałam. – *Proszę... Przestań...*

– Wierz mi, nie przestanę.
– Thoreau... – Nogi zaczęły mi drżeć.
– Rozmowy już mi nie wystarczą. Muszę cię poczuć, posmakować. Zgódź się na te dwa tygodnie...

Przygryzłam wargę, wiedząc, że jeśli powtórzy to jeszcze raz, jeśli znów zada to pytanie, odpowiem „tak”.

– Alysso... – Teraz błagał.

Sekundy dzieliły mnie od orgazmu, od wykrzyczenia: „Tak! Tak! Tak!”.

– Obiecuj, że pozwolisz mi pieprzyć się z tobą za dwa tygodnie...

Zupełnie jakby miał władzę nad moimi ustami, wargi same się rozchyliły, gotowe, by powiedzieć „tak”, ale wtedy się rozłączyłam.

Leżałam w łóżku z zamkniętymi oczami, pozwalając, by moim ciałem wstrząsały kolejne fale orgazmu, a z ust raz po raz wyrывało mi się „Tak! Tak! Taaak!”, którego on już nie mógł usłyszeć. Gdy w końcu przestałam drżeć, przewróciłam się na bok i przycisnęłam do piersi poduszkę.

Zanim zdążyłam zasnąć, zabręczał mój telefon.

To był SMS od niego.

„Uznam to za TAK. *Czternaście dni*”.

Ciężar dowodu

Obowiązek udowodnienia prawdziwości lub fałszywości spornego faktu.

Andrew

– **Mówiłam ci**, że po przesłuchaniu do tego baletu dostałam główną rolę? – Alyssa pochwaliła się następnego ranka.

Rozmawiałem z nią, odkąd przyjechałem do pracy, ale nawet nie wspominałem o tym, że wczoraj wieczorem rozłączyła się bez pożegnania. Zamierzałem ją za to ukarać później. Dotkliwie.

Trzydzieści dni...

– Mówiłam ci o tym? – powtórzyła.

– Nie, ale jeśli nie zamierzasz mi powiedzieć, kiedy i gdzie to przedstawienie się odbędzie, to nic mnie to nie obchodzi.

– Ojej. – Roześmiała się. – Jesteś zły z powodu wczorajszego wieczoru, tak?

– *Wściekły*.

– Bo się rozłączyłam?

– Bo wiem, że krzyczałaś „tak”, kiedy doszłaś, a rozłączyłaś się, bo nie chciałaś, abym to usłyszał.

Milczała, a ja już miałem coś dodać, gdy nagle do mojego gabinetu weszła uśmiechnięta Jessica.

– Poczekać chwilę. – Przycisnąłem telefon do piersi. – Tak, Jessico?

– Końcowe rozmowy z kandydatami zaczynają się za dwadzieścia minut. Czekają na pana w sali konferencyjnej.

– Jak przyjdę, to będę. – Udałem, że nie widzę, jak posyła mi całusa, i czekałem, kiedy zamknie za sobą drzwi. – Będę musiał do ciebie oddzwonić, Alysso. Mam teraz spotkanie.

– Ja też muszę kończyć, bo też mam spotkanie.

– Z twoim postrzelonym klientem?

– Nie, to coś znacznie gorszego. Rozmowa w sprawie stażu.

– Cóż, taki nasz los. – Westchnąłem i włożyłem marynarkę. – Niestety, sam muszę porozmawiać z kilkoma kandydatami.

– Może coś doradzisz?

– Staraj się wyglądać, jakbyś naprawdę słuchała ich odpowiedzi na pytania. I upewnij się, że masz naładowany telefon, żebyś mogła wejść do internetu.

– Nie mnie. – Wzruszyła ramionami. – Stażystom. Coś, czym będę mogła uspokoić tych bardziej zdenerwowanych.

– Och. – Wzruszyłem ramionami. – Przekaż im moje motto.

– A jak ono brzmi?

– Jest, jak jest.

– Po co ja cię o cokolwiek pytam?

– Zawsze mówię ci prawdę. – Rozłączyłem się.

– Panie Hamilton? – Jessica ponownie weszła do mojego gabinetu. – Chcą, aby pan przejrzał te akta, zanim zaczną.

– Już idę. – Ruszyłem za nią do sali konferencyjnej, gdzie czekali na mnie Will Greenwood i George Bach. Usiadłem obok nich.

– Miło, że w końcu wyszedłeś z gabinetu, Andrew. – Roześmiał się Will.
– Właśnie – dodał George. – Dziękujemy, że zaszczyciłeś nas dziś swoją obecnością. Wiemy, że uwielbiasz życie towarzyskie.

– Dlaczego musimy tu być wszyscy trzej? Po co mamy dział kadr, skoro współpracownicy odwalają za nich robotę?

– To nasza rodzina, Andrew. – Stanowczo oświadczył pan Greenwood. – Stażysta, sekretarka czy młodzieniec, który w nocy sprząta całe biuro, chcę, aby wszyscy czuli się tutaj jak członkowie jednej wielkiej rodziny. Ty nie?

– Nie odpowiem na to pytanie – odparłem. – Ilu przyjmujemy w tym roku?

– Niezbyt wielu. – Will podsunął mi teczkę. – Wybraliśmy już pięcioro najlepszych. Spośród nich musimy zdecydować się na trzy osoby. Dwie w trakcie studiów prawniczych i jedną ze studiów licencjackich. W przyszłym semestrze przyjmujemy jeszcze dwie.

– Hmm. – Wyjąłem podania i zacząłem udawać, że uważnie słucham, gdy obaj zaczęli omawiać osiągnięcia każdego z kandydatów.

– Okej, Jessico! – Will wcisnął guzik interkomu. – Możesz przysłać pierwszą kandydatkę!

Spodziewałem się ujrzeć typową, skromnie ubraną sztywniaczkę z przyklejonym do twarzy uśmiechem, ale kobieta, którą zobaczyłem w drzwiach, w niczym nie przypominała tego wyobrażenia. Miała na sobie jasnoszarą, opinającą biodra sukienkę oraz cieliste szpilki i była jedną z najseksowniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widziałem. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Szafirowy naszyjnik idealnie pasował do jej oczu w kolorze głębokiego błękitu. Włosy związała nisko w koński ogon. Kilka luźnych pasm lekko muskało jej piersi, a mocno różowe, namiętne usta zdawały się coś szeptać.

Nie mam pojęcia, co mówisz...

Właśnie zauważyłem, że różowe ramiączko biustonosza wymknęło jej się spod sukienki na nagie ramię, gdy kobieta spojrzała na mnie tymi oszalamiającymi oczami. Uniosłem brwi, a ona się zarumieniła i natychmiast odwróciła wzrok, patrząc na moich współników.

– Witamy w GBH, pani Everhart – powiedział George. – Cieszymy się, że zechciała pani wziąć udział w naszym procesie rekrutacji, ale jak zapewne się pani orientuje, możemy przyjąć na staż tylko jedną osobę ze studiów licencjackich.

– Rozumiem, proszę pana. – Znów na mnie zerknęła, a mój kutas drgnął.

Próbowałem otrząsnąć się z obrazów zalewających mój umysł – jak pieprzę tę kobietę opartą o stół, posuwam ją pod ścianą w swoim gabinecie, związuję jej ręce nad głową i torturuję językiem przez całą noc – ale nie chciały ustąpić. Każdy z nich przenikał się z następnym i zanim się zorientowałem, już zdążyłem rozebrać ją w myślach, a w sali zostaliśmy tylko ona i ja.

Co się ze mną dzieje, do cholery? Lecę na potencjalną stażystkę? STUDENTKĘ BEZ LICENCJATU?

– Cóż, zaczynajmy. – George przerwał tok moich myśli. – Panie Hamilton, czy zechciałby pan zadać pierwsze pytanie?

– Nieszczęśliwie – odparłem, starając się ignorować fakt, że pani Everhart wyglądała sukienkę na udach.

Kopnął mnie pod stołem i dyskretnie podpowiedział:

– Rodzina, Andrew... Rodzina.

Przewróciłem oczami.

– Dlaczego chce pani zostać prawnikiem, pani Everhart?

– Lubię nabijać ludzi w butelkę – odparła. – Uznałam, że równie dobrze mogę na tym zarabiać.

Moje usta wygięły się w uśmiechu, a George i Will głośno się roześmiali.

– A mówiąc poważnie – ciągnęła – pochodzę z rodziny prawników i sędziów. To moja codzienność, odkąd pamiętam. Wiem, że system sprawiedliwości nie jest doskonały, ale lubię oglądać jego funkcjonowanie w najlepszym wydaniu. Sądzę, że nic nie pozwala człowiekowi poczuć się lepiej niż praca dla dobra społeczeństwa.

– Dobra odpowiedź – rzekł Will. – Teraz zadamy pani serię pytań związanych z prawdziwymi sprawami, których akta pani przesłaliśmy. Czy udało się pani przygotować cały pakiet?

– Tak.

– Znakomicie. Pytanie numer jeden: pani klient wchodzi do banku federalnego z naładowaną bronią w kieszeni. Zderzenie się z przypadkową osobą sprawiło, że broń wypaliła. Pani klient postrzelił się w nogę. Biorąc pod uwagę zarzuty stawiane przez oskarżenie, co doradziłaby pani swojemu klientowi?

– Co? – Wybałuszyłem na niego oczy. – Możesz powtórzyć to pytanie?

– W skrócie?

– W całości.

Skinął głową i powtórzył wszystko, tym razem mocniej podkreślając, że wejście do banku z naładowaną bronią jest przestępstwem.

Natychmiast przypomniałem sobie wczorajszą rozmowę z Alyssą.

Uśmiechnąłem się na myśl, że widocznie jej „znajomą” był sensacyjny nagłówek w lokalnej prasie i że może uda mi się dzięki temu samodzielnie odkryć, kim ona jest. Wyjąłem telefon i trzymając go pod stołem konferencyjnym, wpisałem w wyszukiwarkę: „Przypadkowy postrzał w banku federalnym. Karolina Północna”.

Żadnych przydatnych wyników.

Hmm...

– Co by mu pani doradziła, pani Everhart? – powtórzył Will.

– Dobrowolne poddanie się karze – odparła szybko.

– *Dobrowolne poddanie się karze?* – W jego głosie zabrzmiał podziw. – A dlaczego?

– Nie ma pozwolenia na noszenie broni, więc oskarżenie z pewnością spróbuje przekonać ławę przysięgłych, że wniósł ją do banku z jakiegoś powodu. Bez względu na fakt, że zranił wyłącznie siebie, czeka go więzienie, więc moglibyśmy pominąć rozprawę i spróbować uzyskać możliwie najkrótszy wyrok.

Zamrugąłem, nie wierząc, że jej odpowiedź stanowi jedynie zbieg okoliczności. Gdy zaczęła wyjaśniać swoją odpowiedź, miałem już co do tego pewność: tylko student próbowałby „odwoływać się do uczuć” tuż po oświadczeniu o dobrowolnym poddaniu się karze.

Podczas gdy Will i George nadal bombardowali ją pytaniami, ja sprawdzałam w internecie różne wyrażenia związane z tą sprawą. „Mężczyzna strzela z broni w banku”. „Dobrowolne poddanie się karze w sprawie federalnej”. „Mężczyzna rani się z broni wniesionej do banku”.

Nadal nic.

– Pani Everhart, czy są jacyś prawnicy, których stawia pani sobie za wzór? – zapytał Greg.

– Właściwie tak – odpowiedziała. – Zawsze podziwiałam karierę Liama Hendersona.

– *Liama Hendersona?* – Uniosłem brwi. – Kto to jest? – Zwykle kandydaci wymieniali sędziego federalnego, jakiegoś słynnego prokuratora albo znajomego prokuratora okręgowego.

Ale kogoś nieznanego? Nigdy.

– Cóż, przeszedł do historii jako najmłodszy prawnik, który ujawnił rządowy spisek, a także...

Przestałem słuchać. Właśnie wymyśliłem jeszcze jedno wyrażenie do wyszukania.

– Interesujący wybór, pani Everhart – powiedział Will. – Czy ma pani jakichś mentorów-prawników, nie licząc członków rodziny?

– Tak.

– Czy pozostaje pani w bliskim kontakcie z tym mentorem? A jeśli tak, to jak często się kontaktujecie?

– Rozmawiamy niemal codziennie, co chyba można uznać za bliski kontakt.

Dlaczego nie mogę znaleźć tej sprawy? Skoro chodziło o postrzał w banku federalnym, gazety powinny rozpisywać się na ten temat...

– Czy pani mentor mógłby z nami porozmawiać lub przysłać nam listowną rekomendację pani osoby? – Will był zdecydowanie pod wrażeniem tej kobiety, więc w zasadzie miała tę pracę już w kieszeni. Nie musiał zadawać jej drugiego zestawu pytań.

– Mogę go o to poprosić, jeśli zajdzie taka konieczność – odparła, gdy zaczynałem wpisywać w wyszukiwarkę kolejne wyrażenie.

– Znakomicie. Zatem proszę nam powiedzieć, jaką radę ostatnio otrzymała pani od swojego mentora?

Spojrzałem na zegarek. Zaraz po rozmowach kwalifikacyjnych zamierzałem zadzwonić do Alyssy i zapytać ją o tę sprawę. Może sfalszowała kilka szczegółów, aby nie zdradzić swojej tożsamości.

– Kiedy powiedziałam mu, że denerwuję się przed dzisiejszą rozmową – wyznała łagodnie pani Everhart – powiedział mi: „jest, jak jest”.

Gwałtownie poderwałem głowę.

– Naprawdę? – George roześmiał się, przyciskając rękę do piersi. – Zupełnie jakbym słyszał naszego Andrew! – Poklepał mnie po ramieniu. – Sam powiedz, nie mam racji?

– Tak. – Spojrzałem na „panią Everhart” spod przymrużonych powiek. – To brzmi dokładnie jak moje słowa...

Założyła sobie kosmyk włosów za ucho.

– Powtórzę swemu mentorowi, że ktoś docenia jego osobliwe poczucie humoru.

– *Proszę to zrobić.* – Patrzyłem na nią, gdy z łatwością odpowiadała na kolejne pytania i nawet nie mrugnęła swymi wielkimi błękitnymi oczami, gdy stawały się coraz trudniejsze. Im dłużej jej słuchałem, tym wyraźniej rozpoznawałem jej sposób mówienia i tym trudniej było mi się opanować, by nie wpaść w szal.

Mogłem uwierzyć w jeden zbieg okoliczności, ale w dwa? To prawie niemożliwe.

Gdy odpowiadała na pytanie o swoje ulubione cytaty motywacyjne, znalazłem numer Alyssy i wcisnąłem „połącz”. Wiedziałem, że z jakiegoś dziwnego powodu ona *nigdy* nie wycisza telefonu, a ja musiałem się przekonać, czy to, co mi zaświtało w głowie, jest prawdą, czy też mój umysł płał mi jakieś okrutne figle.

Na ekranie komórki wyświetlił się symbol połączenia, mijały kolejne sekundy, a po trzecim sygnale odetchnąłem z ulgą. I wtedy salę wypełnił dźwięk dzwonek wietrznych.

– Bardzo przepraszam. – Pani Everhart zacerwieniła się i sięgnęła po torebkę. – Mam taki zwyczaj, że nigdy nie wyciszam telefonu... Naprawdę zamierzałam zostawić go w samochodzie. – Wyjęła komórkę, lekko uśmiechnęła się, zerknąwszy na ekran, po czym wcisnęła „ignoruj”.

CO. DO. KURWY. NĘDZY?

– Mnie to się ciągle zdarza – Will się roześmiał. – Nasza rozmowa trwa już dość długo i dobrze, że nam przerwano. Przejdźmy teraz do pytań końcowych. Chcesz o coś zapytać, Andrew?

Rzuciłem „Alyssie” gniewne spojrzenie. Byłem zdezorientowany, wkurzony i, niestety, podniecony.

– Andrew?

– Nie – powiedziałem, zauważając, że kobieta znów się rumieni. – Nie mam absolutnie nic do dodania.

Will i Greg wstali i z uśmiechem uścisnęli jej dłoń, ale ja nie ruszyłem się z miejsca. Nie mogłem w to wszystko uwierzyć. Ona nie była ani zielonookim rudzielcem, jak mi powiedziała przez telefon, ani licencjonowanym prawnikiem – była za to *pieprzoną kłamczuchą*...

– Panie Hamilton? – Stała przede mną z wyciągniętą ręką. – Dziękuję panu za dzisiejszą rozmowę. Było mi bardzo miło pana poznać.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Uścisnąłem jej dłoń, ze wszystkich sił starając się zignorować gładkość i miękkość jej skóry. – Powodzenia.

Skinęła głową, pożegnała się raz jeszcze z całą naszą trójką i wyszła.

Will i George, obaj pod wrażeniem tej rozmowy, wymieniali się uwagami, a ja zmusiłem się, aby przejrzeć jej akta.

Dowiedziałem się, że studiuje dwa kierunki na Uniwersytecie Duke’a: prawo i balet. Prymuska. Należy do dziesięciu procent najlepszych studentów w swojej grupie. Niedawno obsadzona w głównej roli w *Jeziorze łabędzim*. W teczce znalazłem dziesięć listów polecających – wszystkie od znakomitych prawników; jeden z nich napisał nawet nowo mianowany zastępca prokuratora okręgowego.

Jej osiągnięcia były zdumiewające, ale to jej data urodzenia zrobiła na mnie największe wrażenie. Miała dwadzieścia dwa lata.

Dwadzieścia dwa jebane lata.

Może i była najlepsza ze wszystkich kandydatów robiących licencjat, ale to nie był nawet jej ostatni rok studiów.

Była dopiero na przedostatnim...

Zignorowałem wieczorny SMS od Alyssy, w którym napisała: „Jeśli nie znalazłeś sobie kolejnej podrywki na dzisiejszy wieczór, to zadzwoń do mnie, gdy to przeczytasz”.

Byłem za bardzo wkurzony, aby z nią rozmawiać. Chociaż przegadaliśmy przez telefon tak wiele godzin i tyle razy powtarzałem jej, że nie znoszę kłamców – okłamała mnie. I to wielokrotnie.

Chciałem głosować przeciwko zatrudnieniu jej, ale nie mogłem się na to zdobyć. Gdy skończyliśmy ostatnią rozmowę kwalifikacyjną, wybór najlepszego kandydata był jednogłówny: Aubrey Everhart.

A jednak podczas gdy moi współpracownicy zapamiętali dyskusję o zaletach i wadach pozostałych kandydatów, ja siedziałem z boku oszołomiony i zły na siebie, że wcześniej nie przejrzałem kłamstw Aubrey.

W ciągu tych sześciu miesięcy naszych rozmów zawsze zadawała mi pytania, które wydawały mi się nieco zbyt proste, co czasem mnie dziwiło, ale nigdy dłużej się nad tym nie

zastanawiałem.

Kilka razy wspominała o Uniwersytecie Duke'a, sugerując, że jest jego absolwentką, ale nigdy się nad tym nie rozwodziła.

Jednak jej ciągle opowieści o tym, że pragnie aprobaty rodziców i nie potrafi wybrać między tańcem a prawem, powinny były od razu ją zdradzić.

W tej chwili już sam nie wiedziałem, które kłamstwo bardziej mnie mierzi: to, że nie jest prawniczką, to, że wciąż jest w college'u, czy to, że skłamała w sprawie swojego wyglądu.

Wychyliwszy szósty shot tego wieczoru, zdałem sobie sprawę, że właśnie to ostatnie kłamstwo – choć w porównaniu z innymi nieistotne – zabolalo mnie najbardziej. Była zdecydowanie w moim typie, a gdy tylko przekroczyła próg sali konferencyjnej, natychmiast jej zapragnąłem, zanim jeszcze zdałem sobie sprawę, kim naprawdę jest. I zanim dowiedziałem się, ile ma lat.

Wypiłem kolejny kieliszek i usłyszałem dzwonek telefonu. *To ona.*

Przewróciłem oczami i zamiast po komórkę sięgnąłem po ostatnie kubańskie cygaro, z którym wyszedłem na balkon. Musiałem pomyśleć.

Niebo było dzisiaj bezgwiazdne – niemal tak czarne, jak smoła – a księżyc chował się za zasłoną ciemnych chmur. Niechętnie musiałam przyznać, że ten widok przypominał mi o pewnej nieprzyjemnej nocy sprzed sześciu lat.

Moje życie zmieniło się wtedy na zawsze, a we mnie coś pękło, rozpadło się, zamarło. Wszystko przez kłamstwa – serię bolesnych i niewyobrażalnych kłamstw.

Wszelkimi siłami usiłowałem nie wracać myślami do tamtych wspomnień, ale wciąż słyszałem ten pełen napięcia, ochryply głos w mojej głowie: „Andrew... Musisz mi pomóc... Musisz mnie stąd wyciągnąć... Proszę... uratuj mnie, Andrew...”.

Pokręciłem głową i odsunąłem od siebie resztę tego wspomnienia. W przeciwieństwie do tego, co wydarzyło się sześć lat temu, nad obecną sytuacją miałem kontrolę, a kłamstwa „Alyssy” oznaczały, że nasza przyjaźń nie ma sensu.

Nie było usprawiedliwienia dla tego, co zrobiła, ale zanim z nią skończę, powinna zapłacić za okłamywanie mnie. Musiałem tylko znaleźć na to odpowiedni sposób.

Wyrok skazujący

Orzeczenie o winie oskarżonego.

Andrew

– **Panie Hamilton?** – Dwa tygodnie później Aubrey postawiła mi kawę na biurku. Nalegałem, aby pracowała jako moja stażystka, mimo że wkurzałem się na sam jej widok.

Staralem się nie mówić zbyt wiele w jej obecności, by nie musieć na nią za długo patrzeć, i nie mogłem powstrzymać się od traktowania jej z większym okrucieństwem – a czasem nawet z większym lekceważeniem – niż to miałem w zwyczaju. Kazałem jej codziennie przynosić mi kawę, żądałem, aby powtarzała każde powierzone jej zadanie co najmniej trzy razy, a ilekroć prosiła mnie o pomoc, odpowiadałem obojętnie: „Radź sobie sama”.

Nigdy nie wyglądała na zdenerwowaną czy urażoną moją oschłością, co irytowało mnie jeszcze bardziej. Myślałem, że jeśli będzie dla mnie pracować i zobaczę, jak załamuje się pod presją, moje pożądanie osłabnie, ale ono wręcz rosło za każdym razem, kiedy ją widziałem.

Zwłaszcza dzisiaj.

Przysuwając do siebie kawę, zauważyłem, że sutki Aubrey prężą się pod cienką, beżową sukienką, tak obcisłą, że widać było pod nią zarys koronkowych majteczek.

Kurwa...

– Panie Hamilton? – powtórzyła.

– Tak, pani Everhart?

– Mam ważną próbę baletu, w którym występuję, więc zastanawiałam się... – Wyglądała na mocno podenerwowaną. – Czy mogę wyjść dzisiaj wcześniej?

– *Nie.*

Westchnęła.

– Naprawdę muszę być na tej próbie... Odbędzie się w Grand Hall.

– No i?

– *No i* – zaczęła i odchrząknęła. – Proszę mi wybaczyć, panie Hamilton, to dla mnie naprawdę wielkie wydarzenie. Zwykle w Grand Hall odbywają się wyłącznie przedstawienia, więc użyczenie nam sceny i zezwolenie na próbę jest...

Nie słuchałem jej dalej, ale choć chciałem odwrócić wzrok i wrócić do pracy, aby dobitnie pokazać jej, że ją ignoruję, było to ponad moje siły.

Zbyt intensywnie wpatrywałem się w kuszący zarys jej ust.

– To wszystko. – Nie wiadomo, dlaczego wciąż mówiła. – Myślę, że dokładnie wyjaśniłam swoje powody, a ponieważ nie proszę o zbyt wiele, powinien pan się zgodzić.

– Proszę wracać do pracy, pani Everhart.

– Panie Hamilton, proszę...

– Proszę. Wracać. Do. Pracy. – Łypnąłem na nią, czekając, czy ośmieli się wydobyć jeszcze słowo ze swych kuszących ust. – Nie obchodzi mnie pani życie prywatne. Płacę pani za *dwadzieścia pięć godzin tygodniowo*, więc będzie pani pracowała *dwadzieścia pięć godzin tygodniowo*. I to wtedy, kiedy uznam za konieczne. A teraz proszę wracać do swojego boksu.

Patrzyła na mnie jeszcze przez kilka sekund, a w jej oczach zaszklily się łzy.

– Wychodząc, może pani wziąć sobie to pudełko chusteczek higienicznych – dodałem.

Kręcąc głową, odwróciła się i ruszyła do drzwi.

– Z całym szacunkiem, ale zapytam pana Bacha, czy mogę wyjść wcześniej.

– *Slucham?* – Wstałem. – Co pani powiedziała?

Nie zatrzymała się, stukot jej szpilek jeszcze przyspieszył. Zanim zdążyła przekreślić gałkę, obróciłem ją ku sobie i zatrzasnąłem drzwi.

– Nie przepadam za niesubordynacją, pani Everhart.

– Nie będzie musiał się pan tym martwić. – Twarz miała czerwoną i wykrzywioną złością. – Poproszę pana Bacha, aby przeniósł mnie do kogoś innego, bo nie będę dla pana dłużej pracować.

– Życzę powodzenia. Nikt więcej pani tu nie chciał. *Tylko ja.*

– Szczerze w to wątpię. – Próbowala się odsunąć, ale chwyciłem ją za rękę i przycisnąłem je do drzwi, nad jej głową. – Byłam najlepszą kandydatką i dobrze pan o tym wie – syknęła. – A ponieważ też to wiem, nie muszę się już więcej z panem użerać. – Wyglądała, jakby chciała plunąć mi w twarz. – Jest pan okrutnym, zimnym i protekcyjnym dupkiem. Niczego się od pana nie nauczyłam i wątpię, aby to się kiedyś zmieniło.

– Niech się pani liczy ze słowami. Wciąż jestem pani szefem.

– *Był* pan moim szefem.

Zacisnąłem dłonie wokół jej nadgarstków i napierając na nią piersią, spojrzałem jej prosto w oczy.

– Powiem pani, co się teraz wydarzy, Aubrey. Wróci pani do swojego boksu i zostanie tam pani do końca dzisiejszej dniówki. Będzie pani wstawala z miejsca tylko po to, by przynieść mi następny kubek kawy. Reżyserowi baletu powie pani, że przyjdzie na próbę, gdy skończy pracę, i nie pójdzie pani ze skargą do pana Bacha, bo tutaj nie zmieniamy przydziału stażystkom tylko dlatego, że tak im się podoba.

– Cóż, na wszystko w końcu przychodzi pora. – Teraz ona patrzyła na mnie, gniewnie mrużąc oczy, a jej pierś falowała gwałtownie.

– Aubrey...

– Niech pan mnie puści, zanim zacznę krzyczeć, panie Hamilton. Nie słuchałam tego, co pan przed chwilą mówił, więc dobrze radzę...

Zmiażdżyłem jej usta swoimi wargami, skutecznie zmuszając ją, by się wreszcie zamknęła. Wciąż ściskając jej nadgarstki, napałem na nią biodrami.

Zamruczała, gdy wsunąłem język do jej ust i mocno ugryzłem jej dolną wargę. Puściłem jej rękę i chwyciwszy ją w pasie, przyciągnąłem do siebie, a potem jedną ręką sięgnąłem pod spódnicę.

Przesunąłem dłonią po jej kroczu, muskając koronkowe majtki, a potem powoli wsunąłem palce pod materiał, by głęboko zanurzyć je w cipce.

– Achhhh... – jęknęła, a ja znowu ugryzłem ją w wargę i wsunąłem w nią już nie jeden, lecz dwa palce.

Była wilgotna – *wręcz mokra*, a choć chciałem zerznąć ją pod tymi drzwiami do nieprzytomności, tak aby zapomniała, jak się nazywa, nagle oderwałem od niej usta.

– Wynoś się z mojego gabinetu.

– *Co?* – spytała bez tchu, patrząc na mnie szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

– Idź na tę swoją ważną próbę.

– Panie Ham...

– Pospiesz się, zanim zmienię zdanie. – Sięgnąłem ręką za jej plecy i otworzyłem drzwi. –

Idź.

Bez wahania minęła mnie i wyszła, a ja doskonale wiedziałem, że taki układ między nami nie potrwa zbyt długo. Albo dostanie nowy przydział, albo będę musiał ją zwolnić, i to szybko.

Kilka godzin później, kiedy miałem za sobą połowę dnia pracy, zauważyłem, że dostałem

nowy SMS od Alyssy. Przewróciłem oczami i zanim go przeczytałem, zmieniłem to imię na „Aubrey”.

„Gdzie się podziewasz od dwóch tygodni? – napisała. – Wszystko w porządku? Dzwoniłam i pisałam do ciebie, ale się nie odzywasz. Naprawdę się martwię... Jeśli dostaniesz tę wiadomość, daj mi znać”.

Nie chciałem odpisywać, ale czując jeszcze na wargach smak jej ust, uległem.

„Nic mi nie jest. Po prostu niedawno coś odkryłem i zastanawiam się, co z tym zrobić”.

„To coś poważnego?”

„Coś BARDZO poważnego”.

„Przykro mi... Chcesz usłyszeć coś, co poprawi ci humor?”

„Wątpię, czy to, co powiesz, może coś zmienić”.

„Założymy się?”

„Proszę bardzo”.

„Mój szef właśnie mnie pocałował. To chyba dlatego jest dla mnie taki wredny – chce mnie bzyknąć...”

„Naprawdę nie sędzę, aby twój szef chciał cię bzyknąć...”

„Zdecydowanie chce. Gdy mnie całował, miał supertwardego fiuta, gryzł mnie w wargę i ścisnął, jakby chciał mną zawładnąć... Nigdy w życiu nie byłam tak wilgotna...”

Zawahałem się.

„A niby jak ma mi to poprawić humor?”

„Przez cały czas wyobrażałam sobie, że to byłeś ty. Tęsknię za tobą”.

Natychmiast wyłączyłem telefon. Nie miałem pojęcia, w co ona próbuje pogrywać, ale nie dam się na to nabrać.

„Wyobrażałam sobie, że to byłeś ty”? „Tęsknię za tobą”?

Bzdury.

Zamierzałem przez długi czas nie odbierać jej telefonów i nie odpisywać na SMS-y. Mimo tych jej cholernie seksownych ust.

Krzyżowy ogień pytań

Przesłuchiwanie świadka przez stronę przeciwną.

Aubrey

Nie mogłam przestać myśleć o tym pocałunku pana Hamiltona, o tym, jak przyciągnął mnie do siebie i wręcz pieprzył językiem moje usta.

Te myśli nie dawały mi spokoju przez cały dzień, nawet teraz, gdy stawiałam przed nim kolejny kubek kawy, kusilo mnie, by wejść za jego biurko i sprowokować go do pocałunku. Odkąd zostałam jego stażystką, zachowywał się wobec mnie podle – lekceważąco – ale sądziłam, że to taka technika szkoleniowa, aby się przekonać, czy stres i napięcie zmuszą mnie do odejścia.

Do chwili gdy mnie pocałował.

W jego pocałunku było coś nieuchwytnego; niewypowiedziane słowa, stłumione pożądanie. Coś mi mówiło, że te spojrzenia, które często rzucał w moją stronę – pełne pogardy podszytej żądzą – znaczyły coś więcej.

Włożyłam do kubka plastikowe mieszadełko i odchrząknęłam.

– Czy potrzebuje pan czegoś jeszcze, panie Hamilton?

Żadnej odpowiedzi. Stałam bez ruchu, czekając, aż podniesie na mnie wzrok. Chciałam zobaczyć jego twarz.

Garnitur, który miał dzisiaj na sobie – ciemnoszary, trzyczęściowy, ze srebrnym, jedwabnym krawatem – sprawiał, że był jeszcze bardziej zabójczo przystojny niż zwykle.

– Jakiś problem, pani Everhart? – Zacisnął pięści na biurku, próbując udawać, że moja obecność nie wytrąca go z równowagi. Ale wyraźnie widziałam, że to nieprawda.

Wiedziałam, że podniesie wzrok lada chwila, więc zrobiłam krok do tyłu, aby zobaczyć mnie całą w tej jasnoniebieskiej sukience, którą włożyłam specjalnie dla niego, ale on wciąż patrzył w dół.

– Nie, proszę pana.

– W takim razie proszę wyjść. Przynosząc mi następny kubek kawy, proszę nie zapomnieć o raporcie w sprawie Brownsteina. O szesnastej.

– Dał mi go pan dopiero wczoraj. I powiedział, że mam tyle czasu, ile potrzebuję.

– Musiała się pani przestyszeć. Ma pani tyle czasu, ile pani potrzebuje *dzisiaj*. Tutaj wszystko ciągle się zmienia i właśnie dlatego niektórzy z nas nigdy nie wychodzą z pracy wcześniej. O szesnastej.

Oniemiałam. Nie było mowy, abym przed końcem dnia zdążyła przeczytać trzystustronicowy raport i napisać jego streszczenie.

– Pogorszył się pani słuch od wczoraj? – W końcu podniósł wzrok i skierował na mnie swoją idealną twarz pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu. – Podczas pracy potrzebuję całkowitej ciszy, a przy pani ciężkim oddechu nie mogę się skupić. – Patrzył na mnie spod zmrużonych powiek. – Proszę wyjść, dokończyć raport i przynieść mi go razem z kawą. W przeciwnym razie panią zwolnię.

Zachowywał się, jakby cierpiał na chorobę dwubiegunową, a nasz pozornie coś znaczący pocałunek okazał się zwykłym błędem. Odwróciłam się, wyszłam z gabinetu i pobiegłam prosto do pokoju socjalnego.

Nie było mowy, abym zdążyła z tym raportem w wyznaczonym terminie.

Wyjęłam telefon i przejrzałam wiadomości – Thoreau dotąd nie odpowiedział na moje poranne SMS-y. Westchnęłam i postanowiłam do niego zadzwonić. Chciałam, aby ktoś mi

powiedział, że moje życie się nie skończy, gdy zostanę dziś zwolniona.

Usłyszałam pierwszy sygnał.

Potem drugi.

I nagle włączyła się poczta głosowa.

Wcisnął „ignoruj”?!

Wysłałam mu wiadomość: „Co się z tobą ostatnio dzieje, do cholery? To przez brak seksu traktujesz mnie jak palant? Aż TAK ŹLE przechodzisz zespół abstynencyjny? Odezwij się do mnie”.

Nie doczekałam się odpowiedzi, więc zrezygnowana osunęłam się na kanapę. Nie było sensu zajmować się teraz tym raportem. Postanowiłam tu posiedzieć i odprężyć się, a o siedemnastej pozbierać swoje rzeczy i wyjść.

Inny staż mogłam znaleźć w ciągu dwóch tygodni, a w najgorszym przypadku zapytał kierownika katedry, czy mogę pokręcić się po kancelarii moich rodziców, aby dostać zaliczenie.

Wrrr... Boże...

Zamknęłam oczy i oparłam głowę na poduszce, marząc o tym, by zasnąć.

– Aubrey? – Ktoś potrząsnął mnie za ramię, gdy właśnie zaczynałam odpływać.

– Tak? – Otworzyłam oczy i ujrzałam Jessicę.

– Wszędzie cię szukałam. Pan Hamilton chce z tobą rozmawiać.

Uniosłam brwi.

– Znów chce kawy?

– Prawdopodobnie. – Wzruszyła ramionami. – Ostatnio jest jakiś nie w sosie. Idź zaraz, lepiej go nie drażnić. – Otworzyła przede mną drzwi i czekała, aż ją wyminę.

Zastanawiałam się, czy w ogóle iść do jego gabinetu. Uznałam jednak, że nie mogę sobie odpuścić widoku jego miny, gdy powiem: „Pieprz się. Odchodzę”. Zmusiłam się więc do uśmiechu i zapukałam do drzwi.

– Proszę – powiedział surowym tonem.

Wśliznęłam się do środka, spodziewając się, że zobaczę go z pustym kubkiem w garści, ale on siedział przy biurku i wbijał we mnie wzrok.

– Usiądź, proszę – powiedział.

Usiadłam przed nim, czekając na jakąś reprimendę, kolejny przejaw jego chorobliwej skłonności do popadania ze skrajności w skrajność, ale nic takiego nie nastąpiło.

Po prostu wpatrywał się we mnie bez słowa.

Wkurzało mnie to, w jaki sposób sama jego obecność wpływała na moje ciało. Chciałam go spytać, czego, do cholery, ode mnie chce, ale nie mogłam wykrztusić ani słowa.

Nagle wstał, bez słowa obszedł biurko i usiadł na jego skraju tak, że stykaliśmy się kolanami.

– Prawnicy powinni odznaczać się uczciwością, prawda? – zapytał cicho.

– Tak.

– Czy uważa się pani za uczciwą, *pani Everhart*? – Mocno zaakcentował każdą sylabę mojego nazwiska.

– Tak.

– Hmm. – Pochylił się do przodu. – A czy celowo zataiła pani prawdę przed kimś, kto nie jest pani obojętny?

– To zależy... – Poczulałam, że się duszę; serce waliło mi jak szalone.

– To *zależy*? – Odchylił się do tyłu. – Zależy od czego?

– Gdyby prawda miała coś zniszczyć albo niepotrzebnie kogoś zranić, to uważam, że mam prawo ją zataić.

– A gdyby ktoś wyraźnie i wielokrotnie prosił panią o jej wyjawienie? Gdyby powiedział: „Chcę usłyszeć prawdę, choćby miała mnie zaboлеć albo zezłościć?”.

Do czego on zmierza?

– Czy mówi pan o potencjalnym świadku, zmieniającym zeznania przed sądem, panie Hamilton?

– Nie... – Wodził palcem po moim obojczyku, aż przeszył mnie gwałtowny dreszcz. – To prywatne dochodzenie. Potrzebuję opinii z zewnątrz. Proszę odpowiedzieć.

– Cóż, myślę, że... – Wciągnęłam powietrze, gdy położył dłoń na moim udzie, muskając palcami spódniczkę. – Myślę, że czasami trzeba skłamać, a czasami zataić prawdę. Jednoznaczny wyrok wydają ci, którzy potrafią odróżnić jedno od drugiego.

– Czyli wierzy pani w uzasadnioną wątpliwość?

– W niektórych przypadkach tak...

– A w naszym przypadku? – Jego dłoń wsunęła się pod spódniczkę i ruszyła w górę uda.

– W *naszym* przypadku?

– Tak – odparł. – Uważam, że wplątaliśmy się w nieszczęsną sieć kłamstw.

– Nie bardzo... – zaczęłam niepewnie, prawie bez tchu.

– Ależ rozumiesz, *Alyssa*... – Przyciągnął mnie do siebie za sznur pereł wokół mojej szyi.

– To przypadek kobiety, która zaprzyjaźniła się ze mną przez internet, a potem okazała się kimś zupełnie innym, niż twierdziła. Zatem w tym przypadku, w *naszym* przypadku, co sądzisz o uzasadnionej wątpliwości?

Oniemiałam, czując, jak krew odpływa mi z twarzy. Serce już nie waliło jak szalone; teraz dziko trzepotało w piersi gotowe się z niej wyrwać, a oczy prawie wyszły mi z orbit.

– Przez długi czas dobrze ci szło zacieranie śladów, to muszę przyznać – ciągnął. – Ale chyba wyraźnie powiedziałem ci, co sądzę na temat kłamczuch. Prawda?

Zamruczałam, gdy mocniej zacisnął dłoń na moich perłach i przyciągnął mnie tak blisko, że nasze usta prawie się stykały.

– Zamierzasz mi odpowiedzieć, *Aubrey*? Zmęczyła cię już ta pieprzona farsa?

– Nigdy nie sądziłam, że... – wyjąkałam, próbując odwrócić wzrok, lecz jego uścisk mi to uniemożliwiał. – Przepraszam...

Nie odzywał się. Patrzył mi w oczy, szukając w nich czegoś, czego tam nie było. Potem odchylił się ode mnie i powiedział ścisłym głosem:

– Gdy ktoś mnie okłamuje, przestaje dla mnie istnieć. Pamiętasz, jak to mówiłem?

– Tak...

– Więc byłaś gotowa poświęcić naszą przyjaźń dla kłamstw?

– Nie planowałam się z tobą spotkać...

– Najwyraźniej – syknął.

– Gdybym wiedziała, kim naprawdę jesteś... – Byłam w niezłej rozsypce. Tego było dla mnie za wiele jak na jeden dzień. – Nigdy bym nie...

– Daruj sobie. – Przerwał mi. – Już dosyć się nasłuchałem twoich teorii. A skoro mamy różne poglądy na temat kłamstwa, nie powinnaś dłużej być moją stażystką. Będiesz asystentką mojej sekretarki, do odwołania.

– *Degradujesz* mnie?

– To nie jest degradacja. Po prostu dzięki temu znikniesz mi z oczu.

Serce podeszło mi do gardła.

– Nasz internetowy związek, czy jak to nazwać – ciągnął – jest skończony. Nie kontaktuj się więcej ze mną poza murami kancelarii.

– Thoreau...

– „Panie Hamilton”, *pani Everhart*. – Rzucił mi gniewne spojrzenie. – Dla pani: „panie Hamilton”.

– Naprawdę bardzo mi przykro... Nigdy nie przypuszczałam, że coś takiego może się zdarzyć.

– Proszę się nie spieszyć z tym raportem w sprawie Brownsteina. – Zignorował moje przeprosiny i puścił mój naszyjnik. – Ma pani czas do końca przyszłego tygodnia. I od teraz proszę stawiać kubek z kawą na regale, nie podchodząc do biurka.

– Andrew...

– Zdecydowanie nie jesteśmy po imieniu. Proszę więcej się tak do mnie nie zwracać.

– Mogę wyjaśnić...

– Nie ma czego wyjaśniać. Pani kłamała i już dla mnie nie istnieje. Proszę wyjść. Natychmiast.

Czułam, jak w oczach kręcą mi się łzy.

– Mówiłam prawdę, że jesteś moim jedynym przyjacielem... A przyjaciele powinni dawać sobie szansę, by móc naprawić błąd. Pozwól mi wyjaśnić, dlaczego musiałam cię okłamać...

– Nie zadaję się z kłamczuchami. *Nigdy*. A skoro ty okazałaś się jedną z nich, nie obchodzi mnie, dlaczego uznałaś, że *musisz* mnie okłamywać. Wyjdź z mojego gabinetu i nie pokazuj mi się na oczy bez potrzeby. Zajmij się swoją cholerną robotą.

Wstałam i spojrzałam mu w oczy, prosząc, by mnie wysłuchał, pozwolił wytłumaczyć, ale on odwrócił się do mnie plecami i sięgnął po słuchawkę telefonu.

– Jessico? – powiedział. – Mogłabyś wskazać pani Everhart drogę do wyjścia z mojego gabinetu? I niech woźny sprawdzi, czy ktoś nie rozlał tu na podłodze pieprzonego kleju.

Stałam pod parzącymi skórę strumieniami wody lejącej się z prysznicza i szlochałam. Zaraz po opuszczeniu gabinetu Andrew powiedziała w kadrach, że źle się czuję i muszę iść do domu.

Pojechałam prosto do hali tańca, gdzie zamknęłam się w prywatnej salce i tańczyłam, aż straciłam czucie w stopach. Inni studenci pewnie uznaliby mnie za stukniętą, widząc, jak przy każdym obrocie zalewam się łzami, ale nic mnie to nie obchodziło. Musiałam przestać myśleć o Andrew, Thoreau i Alyssie.

Woda chłostała moją skórę, a ja mamrotałam z zamkniętymi oczami:

– Od jak dawna wiedział? – Pomyślałam o tych ostatnich tygodniach, gdy „Thoreau” był mniej rozmowny niż zwykle, gdy mnie ignorował. I wtedy zrozumiałam.

Rozmowa kwalifikacyjna...

Wciąż wyraźnie ją pamiętałam, bo gdy ujrzałam Andrew na żywo, zdałam sobie sprawę, że żadne zdjęcie nie jest w stanie oddać w pełni tego, jak bardzo jest seksowny, a gdy tylko na mnie spojrzał, natychmiast się zarumieniłam.

Podczas rozmowy zachowywał się normalnie, dopóki nie zadzwonił mój telefon...

Nagle przypomniałam sobie – sama nie wiem, dlaczego właśnie teraz – że choć panowie Bach i Greenwood zaśmiali się, słysząc natarczywy dzwonek, Andrew gapił się na mnie w milczeniu. Jakby kompletnie oszołomiony. A pod koniec spotkania, kiedy podałam mu rękę,

nie wyglądał już na zaintrygowanego, ale na rozwścieczonego.

Otarłszy łzy, zakreśliłam wodę i wyszłam spod prysznic. Owinęłam się ręcznikiem i zrobiłam to, co zawsze, gdy byłam smutna: zamówiłam kanapkę i zrobiłam sobie dwa mocne martini.

Właśnie wypiliśmy pierwszy kieliszek, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Zauważyłam leżące na blacie różowe kluczyki z logo Barbie – własność mojej zapominalskiej i wiecznie nieobecnej współlokatorki.

Ona zawsze musi o czymś zapomnieć...

– Naprawdę tak trudno sprawdzić przed wyjściem, czy masz... – Urwałam, gdy otworzyłam drzwi.

Przedemną stał Andrew z grymasem wściekłości na twarzy. Nie miał już na sobie garnitur, tylko zwykły biały T-shirt luźno opinający jego wyrzeźbione mięśnie brzucha i parę bladoniebieskich dżinsów.

Chciałam zatrzaskać mu drzwi przed nosem, ale przytrzymał je i przekroczył próg mojego mieszkania. Zaczęłam się cofać, a on postępował za mną krok po kroku, dopóki nie przyparł mnie do ściany salonu.

– Musimy porozmawiać. – Jego głos był pozbawiony emocji.

– Nie musimy. Już dość powiedziałaś. – Spuściłam wzrok na podłogę. – Nie martw się, jutro rano złożę rezygnację. Wyjdź, proszę.

Uniósł mi podbródek i spojrzał w oczy.

– Nie odejdziesz.

– *Przekonasz się.* – Przełknęłam ślinę. – Chcę, żebyś wyszedł...

– Uwierzyłbym ci, ale przecież ty ciągle mówisz coś innego, niż myślisz.

Napięcie między nami było prawie namacalne, a krew w moich żyłach krążyła z każdą sekundą szybciej, gdy Andrew wbijał we mnie swój wzrok. Próbowałam się odsunąć, ale mocno chwycił mnie za biodra.

– Powiedziałaś mi, że jesteś prawnikiem, Aubrey... – Jego głos ociekał wrogością. – Powiedziałaś, że masz dwadzieścia siedem lat.

– Nigdy nie powiedziałam, że mam dwadzieścia siedem lat. Sam tak uznałeś.

– Napisałaś tak na swoim pieprzonym profilu! – Przycisnął mnie do ściany. – I nie poprawiałaś mnie, gdy mówiłem, że jestem od ciebie tylko o pięć lat starszy... Tymczasem jestem starszy o dziesięć.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek się spotkamy. – Ledwo mogłam mówić, tak mocno na mnie napierał.

– I to ma usprawiedliwiać twoje kłamstwa?

– Już cię przeproszałam, a zaprzyjaźnienie się z tobą było najwyraźniej wielkim błędem. Nawet nie dałeś mi szansy się wytłumaczyć.

– Nie rozumiesz, jak spieprzyłaś tę relację?

– Nie... – wymruczałam, gdy nasze usta się zetknęły.

– Chciałem się pieprzyć z kobietą, która kusiła mnie co wieczór przez prawie pół roku – wyszeptał, wsuwając palce pod rękaw, który miałam na sobie. – Chciałem, by mnie dosiadała. – Przesunął dłonią po moim udzie i zaczął pocierać kciukiem łechtaczkę. – Chciałem ją ujeżdżać kutasem i językiem. Chciałem ją nauczyć, jak mnie smakować... Nie sądzisz, że ta kobieta wszystko spieprzyła?

W odpowiedzi pokręciłam głową; nie mogłam znieść jego wzroku.

– Kiedy spytałem, jak wyglądasz, powiedziałaś, że nie jesteś w moim typie. – Odsunął się

od moich ust, ale wciąż przyciskał kciuk do łechtaczki. – A jednak jesteś. Dlaczego skłamałaś nawet w tej kwestii?

– Ty też nie powiedziałeś mi, jak wyglądasz, więc...

– Przestań odwracać kota ogonem – wysyczał i cofnął się o krok. – Wytłumacz mi, dlaczego wtedy skłamałaś. Bo twoje pozostałe kłamstwa już rozgryzłem. A przy okazji, żaden szanujący się prawnik nigdy nie pozwoliłby, aby inny prawnik odwał za niego robotę.

– Tylko egocentryczny dupek, który chce sprawiać wrażenie bardziej wyrafinowanego, niż jest w rzeczywistości, nazwałby siebie *Thoreau*.

– Miło wreszcie zobaczyć wersję ciebie, którą pamiętam. – Cofnął się jeszcze o krok i założył ręce na piersi. – Odpowiedz na moje pytanie.

– *Pieprz się* – rzuciłam kpiąco. – Przeprosiłam cię i błagałam, abys mnie wysłuchał, ale nie chciałeś. Teraz nagle zebrało ci się na rozmowę i myślisz, że możesz tu wparować i mnie do tego zmusić?

– Do niczego cię nie zmusilem – odparł z uśmiechem. – *Jeszcze*.

Milczałam.

Oparł się o ścianę, czekając, aż się odezwę, ale nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa.

Nie patrz na niego... Nie patrz na niego...

Zupełnie jakby znał siłę wpływu swego spojrzenia na mnie, wyszczerzył zęby i wziął do ręki jedno z moich martini. Wyjął z kieliszka jedną z wisienek i podniósł ją do ust.

– Zamierzasz tak stać i gapić się na mnie przez całą noc czy jednak odpowiesz na moje pytanie?

– Nie – odpowiedziałam, w końcu odrywając od niego wzrok. – Po tym, jak potraktowałeś mnie dzisiaj w biurze, nic nie jestem ci winna. Możesz tak sobie stać i czekać choćby do rana, mam to gdzieś. – Ruszyłam do swojego pokoju. – Za chwilę przyniosą kanapki, jeśli zamierzasz tu...

Głos uwiązał mi w gardle, gdy Andrew chwycił mnie z tyłu i przyciągnął do siebie. Obrócił mnie szybko i stanęliśmy twarzą w twarz, a wtedy on zerwał ze mnie ręcznik i rzucił go na podłogę.

W ustach trzymał wisienkę, którą wyjął z drinka, i teraz przyciskał ją do moich warg – milcząco nakazując mi je rozchylić i zjeść owoc.

Wysunęłam język, ale zanim włożył mi wisienkę do ust, wyszeptał:

– Nie żuj... Chcę zobaczyć, czy dobrze *polykasz*.

Ze zdumienia przełknęłam ją niemal automatycznie.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił mnie, rozluźniając uścisk w pasie. – A teraz cofnij się i przytrzymaj się ściany.

– *Co?*

Pchnął mnie, zanim zdążyłam wziąć kolejny oddech, a potem chwycił mnie za rękę i uniół je nad głowę.

– Przytrzymaj się ściany...

Kiwnęłam głową, przyciskając rękę do chłodnej powierzchni.

Z taką miną, jakby chciał powiedzieć: „Nie zadzieraj ze mną”, wpił się w moją dolną wargę i powiedział cicho:

– Stój spokojnie, bo pożałujesz.

– Tak...

– To nie było pytanie. – Jego twarz złagodniała. Byłam pewna, że słyszy, jak głośno wali mi serce.

Zamknęłam oczy, a on wodził dłonią w górę i w dół mojego ciała.

Czułam przez materiał spodni, jak jego członek twardnieje, a Andrew całował mnie coraz niżej, aż dotarł do piersi i zaczął drażnić językiem moje sutki. Muskał ustami brzuch i pieścił dłońmi każdy centymetr ciała.

– Thoreau... – wykrztusiłam, gdy poczułam język penetrujący wewnętrzną stronę moich ud.

– Mam na imię Andrew. – Opadł przede mną na kolana. – Tamte gierki uważam za skończone. – Chwycił mnie mocno za nogi i przycisnął usta do cipki. Zaczął ją delikatnie lizać, jednocześnie masując kciukiem lechtaczkę.

Próbowałam ukryć odczuwaną rozkosz, ale przy każdym dotyku jego języka z ust wrywał mi się kolejny jęk.

– Jesteś tak cholernie wilgotna... – mruczał. – Tak cholernie wilgotna... – Czułam, jak wślizgują się we mnie dwa grube palce, jak wbijają się coraz głębiej.

Otworzyłam oczy i zatrzepotałam powiekami, gdy włożył trzeci palec i wyszeptał:

– Taka ciasna...

– Achhhh... Andrew... – Podałam się. Już nie próbowałam milczeć.

– Tak? – Powoli wysunął palce i podniósł wzrok, czekając, czy coś powiem, ale ja nie mogłam wykrztusić ani słowa.

Bez żadnych pocałunków i gry wstępnej zanurzył twarz w mojej cipce i zaczął ją wręcz pochłaniać.

– Ochhhh... – Krzyknęłam z nieopisanej rozkoszy. – Ochhhh boszszzsz, Andreeew... Czekaaj... Powoli...

Zignorował mnie, wsuwając język coraz głębiej.

Nie mogłam się powstrzymać, musiałam oderwać się od ściany. Chwyciłam go za włosy, aby nie stracić równowagi. Im mocniej ciągnęłam, tym bardziej bezlitośnie wbijał się we mnie językiem.

Nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi, ale Andrew nie zamierzał przerywać. Zamiast tego uniósł moją prawą nogę i założył ją sobie na ramię. Przytrzymał mnie za udo, tak że nie mogłam się poruszyć, a potem jeszcze głębiej wbił we mnie język, docierając nim do najdalszego zakamarka.

Moja cipka pulsowała przy jego ustach, a gdy chwyciłam go za ramiona, czując, że za chwilę zacznę szczytować, Andrew nagle znieruchomiał.

Odsunął moją nogę i znów zaczął całować brzuch, przesuwając się coraz wyżej, aż dotarł do piersi. Palcami jednej dłoni ujął sutek i zaczął nim kręcić.

– Kazałem ci się nie ruszać – powiedział, patrząc na mnie z góry i rozpinając spodnie.

Patrzyłam mu w oczy, prawie bez tchu.

– Kazałem *czy nie*? – Chwycił mnie za rękę i przycisnął ją sobie do piersi, a potem powoli zaczął przesuwać ją coraz niżej.

Kiedy w końcu dotknęłam jego penisa, zaszokowana spojrzałam w dół. Był tak wielki i gruby, że aż otworzyłam usta ze zdumienia.

– Nie podoba ci się? – Uniósł mój podbródek, a na twarzy igrał mu uśmiešek.

Z wrażenia zaniemówiłam, a moje podniecenie sięgnęło zenitu. Pamiętając, co mówił przez telefon, już się pochylałam, by go posmakować, ale Andrew mnie powstrzymał.

– *Nie dzisiaj*. – Wyjął prezerwatywę z kieszeni i założył ją sobie, nie odrywając ode mnie wzroku.

Zaprowadził mnie na kanapę, usiadł i przyciągnął mnie do siebie, abym usiadła mu na kolanach.

Pochyliłam się do przodu, aby pocałować go w usta, ale on szybko obrócił mnie w taki sposób, że siedziałam do niego plecami. Zaczął drażnić mnie czubkiem członka, pocierając nim o moją szparkę. Raz po raz.

– Pamiętasz, jak mówiłaś, że chcesz mnie ujeżdżać, aż w tobie dojdę? – wyszeptał mi do ucha. – Jak chciałaś mnie dosiąść i tak długo kręcić tyłkiem, aż zacznę cię błagać, żebyś przestała?

– Tak... – jęknęłam.

Położył mi dłonie na ramionach i zaczął powoli nabijać mnie na swojego kutasa. Im głębiej we mnie wchodził, tym głośniejsze pomrukiwał. I wymawiał moje imię.

Gdy wbił się we mnie do końca, przycisnął usta do mojego karku, jednocześnie przytrzymując mnie nieruchomo, abym dopasowała się do długości jego członka.

Wzbudzał we mnie uczucia, których dotąd nie znałam – intensywne, potężne i odurzające.

– *Ujeżdżaj mnie, Aubrey...* – Pchnął mnie do przodu. – *Ujeżdżaj mnie, do cholery...*

Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam się powoli kołysać, rozciągając stopniowo wnętrze cipki. Trudno było mi utrzymać jednostajny rytm; jego kutas był taki wielki, że prawie za duży, a do tego Andrew nie przestawał pocierać kciukiem mojej łechtaczki, doprowadzając mnie do szaleństwa.

– Czujesz się teraz zajebiście dobrze... – Szarpnął mnie za włosy, odciągając mi głowę do tyłu. – Nie przerywaj.

Lekko unosiłam się i opadałam, przytrzymując się jego nóg, aby nie stracić równowagi. Próbowałam ustalić jakieś tempo i w końcu przejąć nad tym kontrolę.

– *Andreeew...* – Nie mogłam dłużej się powstrzymać. – Ja zaraz... Zaraz dojdę...

– Nie. – Ścisnął mnie mocniej za biodra. – *Jeszcze nie.*

Nagle wstał i ani na chwilę ze mnie nie wychodząc, przechylił mnie do przodu.

– Chwyć się stolika i nie ruszaj się.

Moje palce zacisnęły się na krawędzi blatu stolika do kawy, a on mnie posuwał, wymierzając mi klapsa za każdym razem, gdy krzyknęłam.

– Powiedziałem ci, że posiadam twoją cipkę – wyszeptał szorstko. – Nie szczytuj, dopóki ci nie każę... – Mięśnie mojej cipki zaciskały się wokół jego pulsującego kutasa przy każdym pchnięciu.

– Kurwa... Kurwaaaa! – Czułam, jak narasta we mnie coraz większe napięcie, nogi zaczęły mi drzeć, a on nie przestawał mnie pieprzyć. – *Andreeew...*

– Nie ruszaj się – rzucił ostrzegawczo, ale to było ponad moje siły.

W jednej chwili załała mnie fala orgazmu i osunęłam się naprzód. Zanim upadłam twarzą na stolik, Andrew odciągnął mnie do tyłu i pieprzył dalej, dopóki sam nie zaczął dochodzić.

Zamknęłam oczy i oparłam się o niego plecami, ciężko dysząc i tak jak on, próbując odzyskać dech. Po kilku minutach Andrew delikatnie unióśł moje biodra i wysunął się ze mnie.

Wstał i poszedł do kuchni, by wyrzucić prezerwatywę. Podniósł mój leżący na podłodze ręcznik i przyniósł mi go. Owinęłam się nim, ale nie wstałam.

– Czy choć w jednej kwestii mnie nie okłamałaś? – spytał szeptem.

– Tak...

– W jakiej?

– Naprawdę za tobą tęskniłam...

Unióśł brwi, ale poza tym jego twarz pozostała nieporuszona. Bez wyrazu. Zaczął zapinać spodnie, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Miałam nadzieję, że coś powie, cokolwiek, ale on milczał.

Wyglądził swój T-shirt i ruszył do drzwi. Nagle przystanął i obejrząwszy się przez ramię,

zawrócił. Lekko pocałował mnie w usta, jednocześnie muskając kciukiem mój policzek. Chciałam coś powiedzieć, spytać, co to znaczyło, ale on już się oddalił i wyszedł.

Tym razem się nie zatrzymał.

Przerwa w rozprawie

Chwilowe wstrzymanie lub zawieszenie zwykłego trybu pracy lub czynności.

Andrew

W swoim życiu zламаłem wiele zasad, ale przespanie się ze stażystką należało chyba do moich największych błędów. Nigdy wcześniej tego nie zrobiłem i to mnie przerażało.

Gdy wyszedłem z mieszkania Aubrey, zrobiłem to samo, co zawsze po seksie z kimś poznanym w internecie: wróciłem do domu, wziąłem prysznic, nałamałem sobie szklaneczkę ulubionej szkockiej i wyjąłem laptopa z zamiarem znalezienia nowej kochanki.

Tyle że tym razem nie chciałem nikogo szukać. Chciałem pieprzyć się z Aubrey, i to wiele razy. Chciałem znów usłyszeć, jak głośno krzyczy, poczuć, jak jej ciało lgnie do mojego, i patrzeć jej w twarz, gdy głęboko w nią wchodzi.

Cholera...

Nie mogłem w to uwierzyć. Na palcach jednej ręki mogłem policzyć kobiety, o których pomyślałem po wyjściu z hotelu, w którym się pieprzyliśmy. Co wcale nie znaczyło, że któraś z nich zrobiła na mnie większe wrażenie niż inne. Te, które były dobre, były tylko „dobre” – nigdy niesamowite, jak Aubrey.

Po części czułem się źle, wychodząc od niej zaraz po seksie, tak bez słowa, ale musiałem to zrobić.

Nie bawiłem się w żadne pogaduchy do poduchy.

Choć kusiło mnie, aby do niej wrócić i jeszcze raz ją posiąść, musiałem przyjąć do wiadomości bardzo przykry fakt: nigdy więcej nie będę z nią spał. To byłoby wbrew moim zasadom.

– Gdzie moja kawa, Jessico? – spytałem przez interkom. – Dlaczego pani Everhart jeszcze mi jej nie przyniosła? Spóźnia się?

– Nie, proszę pana. – W jej głosie usłyszałem dezorientację. – Jest dopiero siódma trzydzieści...

Spojrzałem na wiszący na ścianie zegar i westchnąwszy, przerwałem połączenie. Z jakiegoś powodu byłem poirytowany i nie podobało mi się to.

Nie wyspałem się poprzedniej nocy i celowo zignorowałem SMS, który dostałem od Aubrey o północy. Wiadomość brzmiała: „Nie mogę zasnąć... Możemy porozmawiać o tym, co się właśnie wydarzyło?”.

Odpowiedź brzmiała: *nie*. Koniec z naszymi pogawędkami. Już nie było o czym mówić.

Pogadaliśmy. Bzyknęliśmy się. I to by było na tyle.

Zajrzałem na portal Date-Match, postanawiając przestać o niej myśleć. Jeśli tylko znajdę kogoś innego, ona stanie się kroplą w morzu bezimiennych kobiet – ulotnym wspomnieniem, które przemknie mi przez myśl za każdym razem, kiedy ujrzę jej cudowną twarz.

Na portalu pojawiło się mnóstwo nowych kobiet, ale tylko nieliczne przyciągały mój wzrok. Te z kolei wydawały się zbyt idealne, by mogły być prawdziwe, więc nawet nie zaglądałem na ich profile.

Właśnie czytałem o pewnej nauczycielce matematyki, gdy na moim biurku wylądowała filiżanka kawy.

– Dzień dobry – wyszeptała Aubrey.
Nie odpowiedziałem. Dalej przeglądałem profile na portalu; w końcu zrozumie, że ją ignoruję.

Westchnęła.

– Andrew...

– *Panie Hamilton.* – Podniosłem wzrok i od razu tego pożałowałem. Dzisiaj wyglądała jeszcze bardziej oszałamiająco niż wczoraj. Miała na sobie tę samą szarą sukienkę, co podczas rozmowy kwalifikacyjnej, a która dzisiaj wydawała się jeszcze bardziej obcisła niż wtedy. Loki opadały jej na ramiona, a w niebieskich oczach lśniła nadzieja.

– Możemy porozmawiać? – spytała.

– W sprawie pani pracy?

– Nie...

– W sprawie mojej pracy?

– Nie...

– W takim razie nie. Proszę wyjść.

– Chodzi o wczoraj. – Stała nieruchomo, przygryzając wargę, a mój kutas sztywniał coraz bardziej.

– Wczoraj było błędem, godną pożałowania chwilą, która, zapewniam panią, więcej się nie powtórzy.

– Nie to chciałam powiedzieć.

– Pani Everhart. – Wstałem zza biurka i podszedłem do niej. – Pracujemy ze sobą. Gdybym wcześniej odkrył prawdę o wszystkich pani idiotycznych kłamstwach, natychmiast przestałbym z panią rozmawiać. A potem zgłosiłbym, gdzie trzeba, że wykradła pani czyjeś dane i wykorzystała je jako własne. Fakt, że jest pani kłamczuchą, pozostaje faktem, a że na dodatek już się pieprzyliśmy... cóż, w tej sytuacji nie pozostało nic więcej do dodania.

Otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale przycisnąłem do nich palec.

– Nic więcej – wyszeptałem, przybliżając twarz do jej twarzy. – Zrozumiano?

– Jesteś... – Jej dolna warga zadrżała, gdy gwałtownie odsunęła się ode mnie. – Jesteś strasznym dupkiem! Nie mogę uwierzyć, że się z tobą przespałam!

– Uwierz. Przynajmniej będziesz miała co wspominać, skoro tak rzadko uprawiasz seks.

Pokręciła głową.

– Przez telefon też udawałeś? W niczym nie przypominasz mężczyzny, z którym kiedyś rozmawiałam nocami, w niczym nie...

– Proszę oszczędzić mi tych łzawych bzdur, pani Everhart. Następną kawę poproszę w południe. Dziękuję.

– Poczekasz sobie. – Przewróciła oczami. – Kawę przyniosę, kiedy zechcę.

– Chcesz mnie zmusić, bym cię zwolnił z powodu kubka kawy?

– A czy to na pewno dobry pomysł, abym to ja parzyła panu kawę, panie Hamilton? – Zmrużyła oczy. – Nie wiadomo, co się w niej może znaleźć.

– Tylko, kurwa, *spróbuj*... – Zrobiłem krok w jej stronę.

– Czy to groźba? – Wzruszyła ramionami.

– To pieprzona obietnica. – Pchnąłem ją na ścianę i przycisnąwszy usta do jej ust, założyłem sobie jej nogę na swoje biodro.

Mój kutas był twardy od chwili, kiedy Aubrey postawiła przede mną kawę, a teraz jeszcze pocierała go przez spodnie, pomrukując.

Wpiłem się w jej usta, gryząc jej miękkie wargi i drażniąc jej język moim. Gdybym mógł, pieprzyłbym jej usta przez cały dzień. Wyjąłem prezerwatywę z kieszeni i wcisnąłem ją jej do

ręki.

Gdy rozpięła mi spodnie, wsunąłem dłoń pod sukienkę, a odsunąwszy na bok majtki, zamruczałem, czując pod palcami wilgoć.

– Andrew... – Za długo guzdrała się z tą prezerwatywą, więc sam się tym zająłem. Zaraz potem wśliznąłem się głęboko w cipkę Aubrey, gryząc jej wargi, by nie mogła krzyczeć.

Chwyciłem ją za ręce i zarzuciłem je sobie na szyję.

– Zawsze wilgotna... – Czuję, jak próbuje zdjąć nogę z mojego biodra, ale nie pozwoliłem na to. – Powiedz moje imię...

– Tak... – Dyszała przy każdym moim pchnięciu. – Tak...

– Wymów je. – Ścisnąłem ją za tyłek.

Jej pomruki stawały się coraz głośniejsze.

– Moje imię, Aubrey... – Pocałowałem ją w usta. – Wypowiedz moje imię...

Jej cipka zaciskała się wokół mojego kutasa coraz ciaśniej, a paznokcie mocno wbijały mi się w szyję.

– Ja... Ja zaraz...

Natychmiast przerwałem ruchy i szorstko wyszeptalem jej do ucha:

– Wymów moje pieprzone imię, Aubrey...

Czuję, jak jej paznokcie przebijają mi skórę.

– Andrew...

Słyszając dźwięk mojego imienia, wśliznąłem się w nią z powrotem, a ona natychmiast zaczęła szczytować. Doszedłem niemal jednocześnie, czując, jak próbuje wtulić twarz w moją klatkę piersiową, aby stłumić swe jęki, ale uniosłem jej głowę.

– Nie rób tego...

Dyszając, nie odrywała ode mnie wzroku.

– Czego mam nie robić?

– Nie próbuj się uciszać... – Znów pocałowałem ją w usta, stojąc w bezruchu, aby się z niej nie wysunąć. Oboje zamarliśmy, spleceni w uścisku, który zdawał się trwać całe wieki.

Chociaż chciałem ją wyrzucić z gabinetu, pozbyć się jej, nie mogłem zmusić się, by to zrobić. Zamiast tego pocałowałem ją w czoło, a potem powoli wysliznąłem się z niej i poprawiłem jej sukienkę.

Wyrzuciłem prezerwatywę, po czym podałem jej jedną z jej szpilek, którą podniosłem z podłogi.

Przygłodziłem jej potargane loki, a ona zapięła mi rozporek i poprawiła mi kołnierzyk koszuli, jakby w ten sposób chciała się odwdziżyć za ten drobny gest.

Staliśmy, wbijając w siebie wzrok. Nie miałem pojęcia, co tu się właściwie wydarzyło, ale podobało mi się to. Część mnie była wręcz zachwycona.

– Musisz wracać do pracy. – Pociągnąłem za jej naszyjnik w kształcie baletki. – Zdegradowana czy nie, musisz dokończyć ten raport w sprawie Brownsteina.

– Powiedziałeś, że to nie jest degradacja.

– Wziąłem z ciebie przykład i skłamałem. – Przewróciłem oczami i cofnąłem się o krok. –

Wracaj do pracy.

– Oczywiście, panie Hamilton. – Uśmiechnęła się i ruszyła do drzwi.

– A kiedy przyniesiesz kawę... – dodałem – postaw kubek na regale i wyjdź. Nie podchodź do biurka i nic nie mów.

– Dlaczego?

– Bo jeśli to zrobisz, znowu cię zerżnę.

Zarumieniła się i wyszła.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, opadłem na fotel, kręcąc głową.
Dwa razy w ciągu dwudziestu czterech godzin? Jezu...

Wyjąłem teczkę z aktami mojej najnowszej sprawy, ale nie potrafiłem zabrać się za ich czytanie. Mogłem myśleć tylko o Aubrey.

Kiedyś już się tak czułem i wiedziałem, że dalej czeka mnie tylko rozpacz. To nie było żadne głębokie, zniewalające uczucie – jeszcze – ale było prawdziwe i nie mogłem zrobić niczego, aby je powstrzymać.

Przez ostatnich sześć lat mojego życia nie pozwalałem sobie nawet na cień uczuć, nie chciałem nawiązywać żadnych nowych przyjaźni, a jednak Aubrey udało się w jakiś sposób przebić przez ten nieprzenikniony mur. W dodatku zrobiła to za pomocą kłamstw, na co nie pozwoliłbym nikomu innemu. Na co zareagowałbym natychmiastowym odrzuceniem i wymazaniem tej osoby z pamięci.

Nie wiedziałem, co robić, jak się poruszać na tym nieznanym dla mnie terenie, jaki obrać kierunek.

Westchnąwszy, sięgnąłem po akta i zmusiłem się do przeczytania kilku pierwszych stron, aby wziąć się w garść. Zanim się zorientowałem, byłem pogrążony w pracy, a moim jedynym zmartwieniem stało się przekonanie ławy przysięgłych, aby uwierzyła w najnowsze bzdury wymyślone przez mojego klienta.

Zanim zdążyłem zadzwonić do prokuratora prowadzącego sprawę i spytać, co oferuje w zamian za ugodę, poczułem, że coś gorącego zalewa mi kolana.

Moja cholerna kawa.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – Rzuciłem papiery na biurko, wbijając wściekle spojrzenie w czerwoną na twarzy Aubrey. – Zrobiłaś to *specjalnie*?

– Tak. – Skinęła głową, a wtedy zauważyłem w jej oczach łzy. – Przynoszenie ci kawy należy do moich obowiązków, prawda?

– Czyś ty, kurwa, zupełnie oszalała?

– Ależ skąd. Jestem zwykłą kłamczuchą, która kłamie tak samo jak ty. Tyle że ja przynajmniej umiem się do tego przyznać. I przynajmniej mam jakiś powód.

– *Co takiego?*

Po policzkach ciekły jej łzy.

– W recepcji czeka na ciebie gość.

– Ktoś, kto cię zastąpi? – spytałem sucho. – Bo przysięgam na Boga, jeśli te plamy na moich spodniach nie zejną...

– *To twoja żona...*

Koniec

tomu pierwszego

Fragment kolejnego tomu:



Nowy Jork

Sześć lat temu...

Andrew

Już trzeci tydzień z rzędu to odpychające miasto od rana zalewa nieustający deszcz. Niebo zasnuwane było ohydłą szarością chmur, a rozświetlające je co kilka sekund zygzaki błyskawic nie wydawały się już cudem natury; były zbyt przewidywalne.

Z parasolem nad głową podszedłem do kiosku i sięgnąłem po „New York Timesa”, starając się zebrać siły na to, co znajdę w środku.

– Jak pan sądzi, ile lasek facet może puknąć w ciągu całego życia? – spytał kioskarz, wydając mi resztę.

– Nie wiem – odparłem. – Przestałem liczyć.
– Przestał pan liczyć? A co, dojechał pan do dziesięciu i uznał, że już wystarczy i można się ustatkować? – Wskazał na złotą obrączkę, którą nosiłem na palcu lewej ręki.
– Nie. Najpierw się ustatkowałem, a potem zacząłem pukać laski.
Uniósł brwi, wyraźnie zszokowany, po czym odwrócił się i zaczął przestawiać cygara na wystawie.

Kilka miesięcy temu rozbawiłaby mnie ta jego próba podjęcia rozmowy i z żartobliwym śmiechem odpowiedziałbym: „Więcej, niż kiedykolwiek przyznamy”, ale już nie umiałem się śmiać.

Moje życie przypominało przygnębiającą serię oglądanych w kółko slajdów – noce w hotelach, zimne poty, zniszczone wspomnienia i deszcz.

Ten cholerny deszcz.

Wetknąłem gazetę pod pachę i odwróciłem się, zerkając na obrączkę na palcu.
Nie nosiłem jej od dawna i nie miałem pojęcia, co mnie opętało, by ją dzisiaj włożyć. Zdjąłem ją i przyjrzałem się jej po raz ostatni, kręcąc głową nad jej bezużytecznością.

Przez ułamek sekundy chciałem ją zachować, aby przypominała mi o człowieku, którym kiedyś byłem. Ale tamta wersja mnie była żalosna – naiwna – i chciałem jak najszybciej o niej zapomnieć.

Gdy zapaliło się zielone światło, przeszedłem przez ulicę, a gdy tylko znalazłem się na chodniku, wrzuciłem obrączkę tam, gdzie powinna się znaleźć wiele miesięcy temu.

Do ścieku.

Obecnie

Andrew

Gorąca kawa, która właśnie przesączała się przez moje spodnie i parzyła mi skórę, była dokładnie tym powodem, dla którego nigdy nie pieprzyłem się dwa razy z tą samą kobietą.

Wzdrygnąłem się i głęboko wciągnąłem powietrze.

– Aubrey...

– Jesteś *żonaty*, do cholery.

Zignorowałem te słowa i odchyliłem się na krześle.

– W interesie twojej przyszłej, krótkotrwałej i miernej kariery prawniczej wyświadczę ci dwie olbrzymie przysługi: po pierwsze przeproszę cię za ponowne pieprzenie się z tobą i zapewnię, że nie powtórzy się to nigdy więcej. Po drugie udam, że nie zaatakowałaś mnie przed chwilą tą pieprzoną kawą.

– *Daruj sobie.* – Rzuciła mój kubek na podłogę, rozbijając go na drobne kawałki. – Właśnie, że to zrobiłam. I kusi mnie, aby to powtórzyć.

– Pani Everhart...

– *Pierdol się* – rzuciła, mrużąc oczy, po czym wypadła z gabinetu, dodając: – Mam nadzieję, że fiut ci odpadnie.

– Jessico! – Wstałem, aby sięgnąć po rolkę papierowych ręczników. – Jessico?

Żadnej odpowiedzi.

Podniosłem słuchawkę telefonu, aby do niej zadzwonić, kiedy nagle wkroczyła do gabinetu.

– Tak, panie Hamilton?

– Zadzwoń do Luksusowej Pralni Chemicznej i każ im przywieźć do kancelarii jeden

z moich garniturów. A potem przynies mi nowy kubek kawy i akta pani Everhart z kadr. I powiedz panu Bachowi, że się spóźnię na to spotkanie o szesnastej.

Czekałem na jej zwykłe: „Natychniast, proszę pana” albo: „Już się tym zajmuję, panie Hamilton”, ale nic takiego nie powiedziała. Milczała, rumieniąc się i wlepiając wzrok w moje krocze.

– Może pomogę panu to wyczyścić? – Jej usta wygięły się w uśmiechu. – Mam bardzo grubo ręcznik w szufladzie biurka. Jest bardzo miękki... i delikatny.

– Jessico...

– Jest ogromny, prawda? – W końcu spojrzała mi w oczy. – Naprawdę nikomu nie pisnęłabym ani słowa. To byłby nasz mały sekret.

– Pieprzona pralnia chemiczna, nowy kubek kawy, akta pani Everhart i wiadomość dla pana Bacha, że się spóźnię. *Natychniast.*

– Ten opór mnie podnieca... – Wyszła, rzuciwszy ostatnie spojrzenie na moje spodnie.

Westchnąłem i zacząłem wycierać plamę. Już od chwili, w której dowiedziałem się, że sfalszowała swoją tożsamość na LawyerChat, powinienem był wiedzieć, że Aubrey jest impulsywna, niestabilna i niezdolna do normalnego zachowania. Nie powinienem był jej mówić, że pragnę jej cipki i przeklinałem się za to, że wczoraj pojechałem do jej mieszkania.

Nigdy więcej...

Właśnie odrywałem kawałek papierowego ręcznika, gdy w gabinecie rozległ się znajomy głos.

– Dzień dobry... Miło cię znów zobaczyć – usłyszałem.

Uniosłem głowę z nadzieją, że to jakaś halucynacja – że tak naprawdę w drzwiach nie stoi ta kobieta z uśmiechem na ustach. Że nie wkracza do mojego gabinetu z wyciągniętą ręką, jakby to nie z jej powodu moje życie wywróciło się do góry nogami sześć lat temu.

– Uściśnie pan moją dłoń, panie Hamilton? – Uniosła brwi. – Chyba takim nazwiskiem się teraz posługujesz, prawda?

Wbiłem w nią długie, intensywne spojrzenie. Jej włosy, kiedyś jedwabiste i czarne, teraz były obcięte krótko, na bob, a jasnozielone oczy, choć równie łagodne i kuszące jak kiedyś, nie robiły już na mnie wrażenia.

Wszystkie wspomnienia, które próbowałem stłumić, nagle stanęły mi przed oczami, a krew w żyłach aż zawrzała.

– Panie Hamilton? – powtórzyła.

Sięgnąłem po telefon.

– Ochrona?

– Żarty sobie, kurwa, stroisz? – Wyrwała mi słuchawkę i odłożyła ją z trzaskiem. – Nawet nie zapytasz, po co przyszedłem?

– Nie, bo to by znaczyło, że mnie to obchodzi.

– Wiedziałeś, że większość skazańców w pierwszym dniu odsiadki dostaje paczki lub przekazy pieniężne, a przynajmniej ktoś do nich dzwoni? – Zacisnęła szczękę. – Ja dostałam pozew o rozwód.

– Mówiłem, że do ciebie napiszę.

– Mówiłeś, że nie odejdziesz. Że mi wybaczasz, że będziesz na mnie czekał i że zaczniemy od nowa, gdy tylko wyjdę...

– Zniszczyłaś mnie, Avo. – Rzuciłem jej gniewne spojrzenie. – *Zniszczyłaś mnie*, a te wszystkie pieprzone brednie powiedziałem ci tylko dlatego, że tak mi kazał mój prawnik.

– Więc już mnie nie kochasz?

– Nie odpowiadam na pytania retoryczne – odparłem. – I nie trzeba być geografem, by wiedzieć, że Karolina Północna leży poza granicami Nowego Jorku, więc łamiesz warunki zwolnienia warunkowego. Jak myślisz, co się stanie, kiedy dowiedzą się, że tu jesteś? Może każą ci odsiedzieć wyrok, na który tak cholernie zasługujesz?

– Podkablowałbyś mnie? – wykrztusiła.

– *Rozjechałbym cię* własnym samochodem.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale otworzyły się drzwi i weszli strażnicy.

– Proszę pani? – Szef ochrony, Paul, odchrząknął wymownie. – Muszę panią prosić o opuszczenie terenu biura.

Ava spojrzała na mnie gniewnie.

– Serio? Naprawdę pozwolisz im mnie stąd wywlec, jakbym była jakąś bestią?

– To kolejne pytanie retoryczne. – Usiadłem w fotelu, dając Paulowi znak, by ją wyprowadził.

Mówiła coś jeszcze, ale ja już nie słuchałem. Była dla mnie nikim i chciałem jak najszybciej wymazać z pamięci jej twarz, więc musiałem znaleźć sobie w sieci jakąś chętną na wieczorne bzykanie.

